Po konfiskacie nakład drugi.

Nr 21. Kraków, 19 maja 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Czas już skończyć!

„Polacy mają serce — nie mają rozumu". — Zdanie to często słyszeć się daje — a zastosowanie znalazło ono bardzo jaskrawe teraz właśnie.

Wobec Rusinów kierowaliśmy się zawsze sercem: oni zaś rozumem i nienawiścią. W r. 1848 mieliśmy wśród Rusinów rozpowszechnione i potężne stronnictwo świętojurskie, które krwią i pożogą groziło Polakom. Myśmy przeciwstawili świętojurcom nowe ruskie stronnictwo: ukraińców. Przez wiele lat hodowaliśmy to nasze ulubione pachole, pieściliśmy, obdarzali, na pierwszem miejscu sadzali. I po latach doczekaliśmy się tego, że świętojurcy wyginęli, ale... ich miejsce, miejsce wrogów Polaków, zajęło wychuchane przez nas pachole: ukraińcy. Ukraińcy nienawidzą nas teraz gorzej i zapamiętalej od dawnych świętojurców. Doszło do tego, że gdy Polacy na białe powiadają, że to białe, to ukraińcy na gwałt wołają: czarne. Chcą Polacy kanałów, Rusini wołają: nie chcemy; chcą Polacy większego samorządu, Rusini protestują; nie chcą Polacy języka niemieckiego w szkołach ludowych, Rusini usilnie go się domagają. Byle na złość Polakom.

A gdy w r. 1908 rząd pruski wniósł projekt wywłaszczenia Polaków i cały świat głośno i otwarcie potępiał ten haniebny krok Prusaków — jedni ukraińcy pochwalili czyn Prusaków i cieszyli się z nieszczęścia Polaków. Gdy obecnie rząd moskiewski dopuszcza się nowego na narodzie polskim gwałtu i odrywa od Królestwa Polskiego Chełmszczyznę — a cały świat z oburzeniem wieść o tem przyjął, jedni ukraińcy wołają: dobrze tak Polakom! I jeszcze, gdzie mogą, szkodzą nam. Odebrali nam podstępnie cały szereg kas (Jaworów, Złoczów), niszczyli nam uniwersytet, szkoły ludowe, kradli dusze ludzkie, palili dwory, zabili namiestnika Potockiego.

A na to wszystko myśmy dotąd w większości odpowiadali sercem: ukraińców braćmi nazywaliśmy i po bratersku dzieliliśmy się wszystkiem.

Czas już skończyć z tą głupią polityką — czas przejrzeć i cofnąć się z fałszywej drogi!

I większość polskiego narodu zrozumiała już, czem są ukraińcy — nie chcą tego zrozumieć tylko niektórzy zawodowi politycy. I o nich nam chodzi.

Ukraińcy domagają się obecnie uniwersytetu we Lwowie. Powiadają, że gdyby im rząd dawał uniwersytet gdzieindziej, to go nie przyjmą. Całe prawie polskie społeczeństwo protestuje przeciw ruskiemu uniwersytetowi we Lwowie. Protestują i inne miasta: Przemyśl, Stanisławów, Kołomyja, by im oddać uniwersytet. I słusznie mają, że protestują — bo wiedzą, że razem z ruskim uniwersytetem przyjdzie do miasta ukraińska hajdamaczyzna, walki, rozbój, awantury. Nie ma w Galicyi większego miasta, któreby dobrowolnie zgodziło się na ruski uniwersytet.

I słusznie. Ruski uniwersytet powinien być w centrum okolicy ruskiej. Takiem zaś centrum jest stolica Bukowiny, przylegająca do Galicyi: miasto Czerniowce. Obok Bukowiny leżą powiaty: Kossów, Kuty, Nadwórna, Delatyn, Tłumacz, Kołomyja, Śniatyn, zamieszkałe przeważnie przez Rusinów; na Bukowinie Rusini stanowią połowę ludności w ogóle, a na uniwersytecie niemieckim w Czerniowcach Rusinów jest czwarta część.

Uniwersytet dzisiejszy w Czerniowcach jest niemiecki, choć Niemców na Bukowinie jest zaledwie garstka — 8-ma część całości. Czemu — pytamy — ukraińcy nie domagają się założenia swojego uniwersytetu w Czerniowcach, albo zamiany

niepotrzebnego uniwersytetu niemieckiego na niemiecko-ruski? Wszak ustawa wojskowa, za którą ukraińcy mają dostać uniwersytet, przyczyni się do wzmocnienia potęgi Austryi, w której Niemcy rządzą! Niechaj więc, jeśli za tą ustawę Rusinom zapłacić trzeba, płacą Niemcy!

Ale o Czerniowcach nikt dotąd nie wspomniał. Mówi się za to ciągle o tem, aby uniwersytet dali ukraińcom Polacy, aby go we Lwowie pozwolili założyć!

I nasz blok rządowy: ludowcy, demokraci, stańczycy z namiestnikiem Bobrzyńskim na czele godzą się na to, a nawet naciskają na senat polskiego uniwersytetu we Lwowie i na rząd, aby ukraińcom ten uniwersytet dał. Ukraińcy tak są pewni, że im się ta gra uda, że już dziś mówią o dalszych podziałach: Rady szkolnej krajowej, politechniki, bibliotek, Sejmu i t. d. I drwią jeszcze z Polaków i grożą im!

Ukraińcy to możni dziś panowie: mają poparcie u rządu w Wiedniu, u rządu w kraju, u urządowionych stronnictw w Kole polskiem. Są pewni swego.

Czy się tym razem nie przeliczą? Niedawno ten sam blok rządowy tak wiele ponaobiecywał im przy reformie wyborczej do Sejmu, że dziś cała reforma została zagwożdżona. I ani blok jej nie poradzi. Mamy nadzieję, że i obecnie, mimo możnych pomocników, zachcianki ukraińców spełzną na niczem. Obudził się już w polskiem społeczeństwie rozum polityczny i nie damy sobie narzucić ani przez rząd ani przez urządowione Koło polskie jakichkolwiek ruskich czy hajdamackich uniwersytetów! Społeczeństwo polskie coraz dzielniej i sprawniej radzi sobie z samowolą rządu i udaremnia ciągłe zakusy. Miejmy nadzieję, że to przebudzone sumienie polskiego narodu czuwać będzie wytrwale, aby blok rządowy nowej nie ściągnął na nas klęski. Kończymy już walkę z bezwstydną, a samowolną polityką Bobrzyńskich, Stapińskich, Bilińskich i innych pachołków. Kończymy ją zwycięsko.

Czas, czas najwyższy wytępić resztki wpływów i znaczenia tych szkodników polskiego narodu. Czas — bo już wszelka miarka ich nieprawości przebrała się.

* * *

Na wieść o zamiarach rządu i namiestnika Bobrzyńskiego co do ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie ruszyła się cała Galicya. Zewsząd dochodzą nas wieści o olbrzymich zebraniach i wiecach, na których jednomyślnie zapadają rezolucye, podane przed tygodniem przez „Ojczyznę"; zwolennicy bloku nie śmią na tych wiecach nawet bronić swoich wniosków.

I tak odbyły się wiece we Lwowie, Krakowie, Przemyślanach, Tarnowie, Jaśle, Nowym Sączu, Jarosławiu, Stanisławowie, Bilce szlacheckiej, Wygodzie.

Z pod Bobrzyńskiego znaku.

Stapiński uciekł ze sali sądowej w procesie z „Ojczyzną". Uciekł w tej chwili, kiedy świadkowie pod przysięgą mieli zeznać, że zdradzał lud, bo zaprzedał się stańczykom, rządowi i żydom, że frymarczy mandatem poselskim.

I zdawało się, że „Koło Polskie" mimo, że siedzą w nim sami przeważnie pachołkowie rządu, mianowani przez gubernatora galicyjskiego Bobrzyńskiego, dla zwyczajnej przyzwoitości pociągnie Stapińskiego przed sąd i nie zgodzi się, aby wiceprezesem Koła polskiego był człowiek, który uciekł ze sali sądowej przed takimi ciężkimi zarzutami. Przecież po procesie z „Ojczyzną" nawet pisma rządowe nie broniły Stapińskiego, a większość pism polskich z pod trzech zaborów, nazwała ucieczkę Stapińskiego sromotą i hańbą, a nawet poważne pismo niemieckie „Die Zeit", pisząc o procesie, uznało, że Stapiński wyszedł z niego zniesławiony.

Tymczasem po takim jednolitym sądzie prawie wszystkich pism polskich dzisiejsze „Koło Polskie", nie bacząc na honor i powagę reprezentacyi polskiej, uwolniło Stapińskiego od sądu.

Tak bowiem chciał Bobrzyński, który Stapińskiego jeszcze potrzebuje dla rozbijania solidarności żywiołu polskiego we wschodniej Galicyi, przez agitacyę stanową i robienie ugody ruskiej u dołu i dla znieprawienia i zatruwania dusz chłopskich w całym kraju. Bobrzyński bowiem potrzebuje chłopów Stapińskiego dla wyborów gminnych, powiatowych i sejmowych, to jest dla szacherek po gminach i przy wyborach, aby utrzymać stańczyków przy władzy.

Cóż znaczy przeto honor i powaga Koła polskiego? Gubernator Bobrzyński rozkazał, a pachołkowie, jako niewolnicy, patrząc w dół w pokorze, czując sromotę swego haniebnego występku, wypełnili rozkaz, głosując, mimo że poseł Kozłowski wołał: „Czystość jasności się nie boi", za uwolnieniem Stapińskiego od sądu „Koła Polskiego". Uniewinniając Stapińskiego, którego nazywają ludzie publicznie patronem złodziei i zdrajcą ludu, są oni tyle warci, co on, razem z nim chodzą brudnemi i nieuczciwemi, ciemnemi drogami.

Wprawdzie 5 posłów ludowcowych: Banaś, Witos, Jedynak, Myjak i Średniawski oświadczyli, że listu do ludu w obronie Stapińskiego nie podpiszą. O ile jednak który z nich był w „Kole Polskiem", kiedy Bojko wołał: „myśmy zarzuty, przeciw Stapińskiemu podnoszone, zbadal i uznajemy go czystym i niewinnym, my od Stapińskiego nie odstąpimy" powinien był oświadczyć, że Bojko przemawia w imieniu tylko najbliższych pachołków Stapińskiego, że oni Stapińskiego nie bronią.

Skonfiskowano

A poza tem, że posłowie bloku mają rządowy bączek na czole, są oni dzisiaj i programowo sobie bardzo bliscy. Wiemy, że na rozprawie Banku parcelacyjnego — 14 dni temu — świadek Zaleski pod przysięgą zeznał, że Stapiński, kiedy mu przy urzędnikach Banku robił uwagę, że Bank drogo czyli z wielkim zarobkiem ziemię chłopom sprzedaje, oświadczył, „że chłop ma twardą skórę po to, aby mu ją drzeć". Czem więc dzisiaj się różni Stapiński od stańczyków, których przez 20 lat nazywał największymi łupiskórami chłopa? Czy on dzisiaj razem ze stańczykami nie ubija reformy wyborczej sejmowej, nie chce c. k. przymusowej organizacyi rolników, czy nie ma swojej Floryanki, co się „Wisłą" nazywa, czy koncesyi na Bank ludowy nie zaprzedał żydom, których nazywał największemi pijawkami ludu, czy nie pozwala hulać kacykom galicyjskim, których starostami nazywają?

A więc stańczycy a ludowcy to dzisiaj jedno. Zaś c. k. demokraci także są dzisiaj bliscy Stapińskiemu. Oni także mają swoje mandaty do zawdzięczenia panom starostom, a nie wyborcom. I oni mają swoich żydków, którzy za popieranie ich kandydatów dostawali rozmaite koncesye w starostwach, a Stapiński w Banku parcelacyjnym sprzedawał żydom grunta taniej, niż chłopom, co pod przysięgą swiadkowie zeznali.

O c. k. demokratach, Battaglii, Germanie itd., żydzi mówią: to nasz, a ze Stapińskim Mojsie Kanarek ściskał się i całował

i prezesem obwołał, a żydek z Gorlickiego nawet mesyaszem żydowskim w „Przyjacielu brudu“ ogłosił.

Słowem dobrane towarzystwo. A Stapiński, wołając w „Przyjacielu brudu“: „chłopi, ja czysty, honorowy! mnie Koło Polskie uwolniło od sądu“, wygląda, jak ten cygan, który świadczy się swojemi dziećmi.

Skonfiskowano

K. W.

1863—1913.

W roku przyszłym obchodzić będziemy pięćdziesięciolecie wybuchu ostatniego powstania styczniowego. We Lwowie powstał już komitet, mający za zadanie przygotować rzecz całą poważnie, a dokładnie.

Komitet wykonawczy, którego prezesem jest p. Franciszek Rawita Gawroński, wiceprezesami dr. Ernest Adam i dr. Witold Lewicki, a generalnym sekretarzem dr. Tadeusz Dwernicki, zbiera się raz w tygodniu (co sobotę) w Kole literacko-artystycznem na obrady, w których biorą udział prezydya wszystkich sekcyj.

Sekretarz sekcyi obchodowej red. Fryling, przedstawił już szkic programu uroczystości w r. 1913, omawiany szczegółowo i przyjęty już poprzednio na posiedzeniu prezydyów wszystkich sekcyj. Wedle szkicu tego cały rok 1913 ma być poświęcony uroczystościom obchodowym.

Dnia 19-go stycznia (niedziela) odbędzie się poranek w teatrze miejskim, popołudniu odczyty w stowarzyszeniach oświatowych i rękodzielniczych, wieczorem obchody w stowarzyszeniach młodzieży akademickiej.

We wtorek 21 stycznia odbyć się ma — jak corocznie— zebranie członków T-wa uczestników powstania, a wieczorem obchód w salonach Koła literacko-artystycznego.

We środę 22 stycznia nabożeństwo żałobne w katedrze z kazaniem jednego z honorowych prezesów komitetu, ks. Biskupa Bandurskiego. W południe lub wieczorem uroczyste posiedzenie Rady miejskiej, celem uczczenia rocznicy. Wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim.

W miesiącach letnich: Związkowy zlot Sokołów polskich, — w czerwcu otwarcie wystawy pamiątek z r. 1863 w pałacu sztuki na placu powystawowym, w czerwcu lub lipcu zjazd śpiewaków polskich i wielki koncert muzyków polskich.

Zamierzonem jest też rozpisanie konkursu na pieśń polską, — na okolicznościowy utwór dramatyczny na temat powstania z r. 1863 — na dzieło historyczne o powstaniu z r. 1863 i na dziełko popularne. Rok obchodowy zakończyć się ma zawiązaniem Komitetu celem stworzenia D o m u p o l s k i e g o, Przytułku dla weteranów z r. 1863 i polskich instytucyi kulturalnych.

Na wniosek dr. Adama wydane ma być d z i e ł o o r o k u 1863, złożone z referatów, wygłoszonych na proponowanych w r. 1913 zjazdach, — zaś p. Dulębianka podniosła myśl wydania „K a t e c h i z m u n a r o d o w e g o d l a m ł o d z i e ż y“.

Niezależnie od tego postanowił Związek sokoli rozpocząć obchód rocznicy 1863 roku już w tym roku, poświęcając jeden dzień we wrześniu we wszystkich towarzystwach na rzecz „Przytuliska dla weteranów z r. 1863“.

Za Lwowem pójdzie niewątpliwie kraj cały.

Nowa ustawa antypolska.

Zapowiedziany swego czasu w mowie tronowej projekt ustawy o t. zw. „wzmocnieniu niemieckiej posiadłości ziemskiej na kresach wschodnich“, został teraz posłom sejmu pruskiego wręczony.

Projekt żąda, aby sejm zgodził się na wyznaczenie 100 milionów marek na cele wzmocnienia zagrożonej nie-

K. WŁ. WÓJCICKI.

GOŚCINNOŚĆ.

Gościnność, znamionująca tyle szlachetny ród Słowian, w największej czci była u naszych przodków; proste oni mieli przysłowie, ale go czuli w prostocie duszy i obyczajów:

„Gość w dom, Bóg w dom“.

Uprzejmość domowa i chęć usłużna gospodarza tak były znajome, że stara przypowieść:

„Kiedy gospodarz na ganku, niema gości doma“.

maluje najdokładniej baczną troskliwość i zajęcie w gościa przyjęciu. Ojcowie też nasi w przysłowiach zostawili przepisy niejako i dla gościa i dla gospodarza; pierwszemu zalecano:

— Gospodarza w domu nie częstuj, czeladzi mu nie pój, żonie się nie zalecaj.

— Gospodarza w domu trzeba słuchać.

— Kto do cudzego domu wnijdzie, gospodarskiej woli dogadzać musi.

— Gdzie cię radzi widzą, tam nie często bywaj, a gdzie nie radzi, tam nigdy.

I gospodarz domu miał przepisane prawidła: gospodarzowi trzeba być głuchym i ślepym; — w dom przed gościem, w domu za gościem, — mając gościa w domu nie czyń z czeladzią gomonu (kłótni); — przed gościem żony nie chwal, czeladzi swej nie zalecaj, z koniem się nie popisuj.

W starożytnej Polsce, gdy każdy niemal szlachcic przesiadywał na wsi, a jedynie go tylko sejm lub sejmik, albo zjazd jakowy powoływał do miasta, lub na wyprawę do obozu, uważano za rzecz konieczną, co powinien mieć zawsze w domu na przyjęcie gościa.

„Pięć rzeczy (mówi z XV. wieku przysłowie), powinien mieć szlachcic dla gościa: kapłon tłusty, piwo dobre, chleb chędogi, ocet mocny i gorzałkę przednią“.

Ale nie na przyjęciu samem i na karmieniu kończyła się gościnność. Bezpieczny, daleki od zdradzieckiego napadu, mógł każdy wchodzić w progi pierwszego domostwa: znalazł tam niechybnie oprócz posiłku żądanego przytułek i ochronę. Nieprzyjaciel nawet i wróg zaprzysięgły, kiedy jako gość i proszący o schronienie przybył, szabla gotowa do zemsty w pochwach spoczęła i nigdy prawo gościnności złamanem nie było. Dawna przypowieść mówi:

„Staropolska jest to cnota,
Nikomu nie zamknąć wrota“.

Małoż tej cnoty mamy przykładów? przestanę na jednym.

Po zalaniu Polski przez zwycięskie wojska Karola XII., kiedy Augusta II-go zmusił do ustąpienia z kraju, król ten przedsięwziął niebezpieczną do Ty-

mieckiej posiadłości ziemskiej w prowincyach wschodnio-pruskiej, pomorskiej, śląskiej i szlezwicko-holsztyńskiej przez skupywanie większych i mniejszych gospodarstw jako też dóbr rentowych, które rozparcelowane być mają pomiędzy niemieckich rolników i robotników. Które okolice uważać należy za zagrożone pod względem narodowym (niemieckim), wyznaczy rząd pruski rozporządzeniem królewskiem. Z całej sumy 100 milionów na zakupno większych dóbr przeznaczonych ma być najwyżej 25 milionów. Suma 100 milionów marek, potrzebna na te cele, uzyskana ma być przez zaciągnięcie długu państwowego.

Takie są najgłówniejsze zarysy projektu nowej ustawy antypolskiej.

W uzasadnieniu projektu wskazuje rząd na rzekomy nieustanny napór polskości z głównych siedzib polskości w Poznańskiem i Prusach Zachodnich na sąsiednie prowincye. Dalej wskazuje na to, że po polsku mówiąca ludność na Górnym Śląsku pod względem gospodarczym i politycznym coraz bardziej odłącza się od Niemców. Te same dążności ujawniają się rzekomo w północnym Szlezwigu, gdzie niemczyzna z tego powodu również jest zagrożoną przez Duńczyków. Z tego względu Niemców w owych prowincyach mieszkających wspierać należy przedewszystkiem materyalnie, zwłaszcza należy koniecznie i nadal zatrzymać dla niemczyzny te posiadłości, które dotąd w ręku Niemców się znajdują i tę posiadłość ziemską rozszerzać przez zakupno nowych ziem. Zakupna mają być uskutecznione tak, że późniejsze przejście ich w ręce polskie, a temsamem utrata dla niemczyzny będzie niemożliwa.

O cofaniu się niemczyzny na kresach wschodnich i północnych w uzasadnieniu projektu znajdują się pomiędzy innemi następujące dane:

W regencyi wschodnio-pruskiej Olsztynie, straty Niemców od r. 1906 do 1911 wynosiły ogółem 146 posiadłości obszaru 8.796 hektarów.

W prowincyi pomorskiej (powiaty Koszalin, Lębork, Bytowo i Słupsk) straty niemieckie w latach 1906 do 1911 wynosiły 47 posiadłości obszaru 1.789 hektarów.

Na Śląsku zagrożone są zwłaszcza te okolice Śląska Średniego i Dolnego, które graniczą z prowincyą poznańską. W regencyi wrocławskiej w latach 1906 do 1911 niemczyzna utraciła na czysto 274 posiadłości obszaru 12744 ha, a na Górnym Śląsku 802 hektary, czyli na całym Śląsku razem 13.270 hektarów.

Postępowcy w tej materyi stawili wniosek wezwania rządu, aby bankowi niemieckiemu w Poznaniu pożyczył w celu podwyższenia kapitału zakładowego sumę 5 milionów marek po najwyżej 3³/₄ procent.

Powyższy projekt „wzmocnienia niemczyzny“ przedstawia się przedewszystkiem jako nowe ogniwo w łańcuchu krzywd względem ludności polskiej.

Bo krzywdą jest to wyróżnianie Niemców, gdzie chodzi o jakieś prawa i korzyści, podczas gdy pod względem obowiązków Polacy nie doznają żadnych ulg, ale przeciwnie spełniać je muszą w większej mierze od Niemców.

Dzisiejsi kierownicy państwa pruskiego nie chcą rozumieć, że takie postępowanie wobec ludności polskiej jest krzywdą i niesprawiedliwością. Pochodzi to stąd, że w tem pruskiem państwie „bojaźni Bożej“ prawdziwa bojaźń Boża stała się już tylko opowiastką.

To też nie warto silić się na przekonywanie przeciwników naszych, że niesprawiedliwie sobie postępują. Przekona ich o tem kiedyś Ten, który jest Sprawiedliwym Sędzią i który za dobre wynagradza, a za złe karze.

Z drugiej strony ten nowy projekt obrony czy wzmocnienia niemczyzny przedstawia się jako nowy karmelek dla Niemców osiadłych w dzielnicach polskich lub też na wschodnich kresach.

Tym nowym karmelkiem, tymi świeżymi milionami chce rząd w sercach tych przybyszów, którzy przyszli niby krzewić niemiecką „gospodarkę“ i niemiecką „dzielność“, a w rzeczywistorci szukali tylko łatwego zarobku, którego we „faterlandzie“ znaleźć nie mogli lub nie potrafili, sztucznie wytworzyć przywiązanie do tej ziemi, na której osiedli. Boć te miliony służyć mają na to, aby zadłużonych „landsmanów“ ratować przed pokusą sprzedaży ziemi w ręce polskie.

Tak to rząd pruski zamierza w dalszym ciągu bronić niemczyzny.

---

kocina podróż w towarzystwie trzech tylko osób, dla widzenia się z Piotrem Wielkim. Już w pobliżu miasta ujrzał, że mocny oddział Szwedów zastępował mu drogę. W tak groźnem niebezpieczeństwie szuka ochrony we dworze ziemianina polskiego. Przybywa śpiesznie, ale jakież było zdziwienie Augusta, gdy ujrzał w osobie gospodarza (którego nazwiska dzieje nam nie zachowały), jednego z najzaciętszych nieprzyjaciół swoich. Pomieszany, zaledwie zdoła wymówić: — „Żądam schronienia, Szwedzi wokoło“! — kiedy wspaniały odpowiada ziemianin: — „Najjaśniejszy Panie! lubo wam nieprzyjazny, gdy żądasz przytułku, nie zawiedziesz się bynajmniej. Nigdy Polak, chociaż nieszczęśliwego, nie zdradził swego monarchy. Żądaj wszystkiego, a ręka i serce jest na usługi W. Kr. Mci. Nie obawiaj się niczego, po moim chyba trupie dostaną Szwedzi waszą osobę“. Jakoż wiernie dotrzymał słowa, gdy minęło niebezpieczeństwo, król August udał się do celu podróży swojej.

Otwartość, prostota i szczerość cechowały przedchrześcijańskie wieki. U pana i kmiecia nawet stół był nakryty zawsze, stała zawsze flasza z napojem, czara; leżały chleb i sól. Pierwsze powitanie, które gość od gospodarza odbierał, skoro próg domostwa przestąpił: „chleb z solą i dobrą wolą“, a słowa te nie były tylko czczą formułą; przyjmowano zawsze szczerze, nie żałowano niczego, bo: czem chata bogata, tem była i rada. Jeszcze i teraz lud krakowski i sandomierski przy odchodnem gościa zachowuje stary obyczaj, że się nim łamie kawałkiem chleba na znak przyjaźni i gościnności. Co wytykają fraszki Sowirzała z XVI. wieku:

Że tak przed swą dobrotą,
Został Polak gołotą,
By głodem zdechnąć w domu,
Przecie swój chleb da komu.

Nagana takowa uświęca pamięć starożytnych Polaków: każdy prawie w radosnem uniesieniu wydawał rozporządzenia, jak stary miecznik Malczewskiego:

„Skoro dom mój uczciło takie lube goście,
I w kielich się uderzy i nie będziem w poście,
Gospodyni w przyjęciu niechaj się nie leni,
Suto stoły zastawić, nie szczędzić korzeni“.

Szymon Starowolski (o reformacyi obyczajów), mówiąc o zwyczaju podawania sobie ręki na znak przyjaźni, pisze dalej: „przodkowie nasi ten zwyczaj wnieśli, iż kto w dom do kogo przyjdzie, witając go, rękę mu daje gospodarz, jako znak ubezpieczający go, iż w domu ma się przystojnie zachować, żadnej zdrady nie myśląc. A kiedy odjeżdża, chleb jego jadłszy, znowu mu rękę przy pożegnaniu daje, przyobiecując mu za to być dobrym przyjacielem zawsze, iż go czcił w domu swoim, a chlebem go swoim nakarmił. A kiedy się kto niespokojnie zachował a zwadził albo z samym gospodarzem, albo z gościem jego, za wielką mu to sromotę na oczy wyrzucano, iż rękę dawszy zdradziecko sobie w domu gospodarskim począł — który, gdyby był wiedział o takim gościu niespokojnym, ubrał by się we zbroję albo w pancerz i szyszak, do stołu idąc, a czeladce

Na kruchych nogach stać musi ta sprawa niemiecka, jeżeli rząd w celu jej obrony uciekać się musi do krzywdy Polaków i okupywania „wierności“ własnych landsmanów milionami marek.

Wniosek nagły

posła Zamorskiego i towarzyszy w sprawie przyjścia z pomocą ludności włościańskiej w Galicyi z powodu klęsk elementarnych.

Początek tegorocznej wiosny był dla ludności włościańskiej nadzwyczaj nieszczęśliwy. Po kilku pogodnych dniach, w których odżyły oziminy, a rolnik zabierał się już do robót wiosennych, przyszły niebywałe zawieje śnieżne, które wyrządziły nieobliczone szkody.

Gazety doniosły, że ruch kolejowy został w znacznej części wstrzymany, połączenia telegraficzne i telefoniczne zostały pozrywane, a wichura wyłamała najsilniejsze drzewa i powaliła wiele budynków gospodarskich.

Ogromne masy śniegu utworzyły przy szybkiem tajaniu nadmierną ilość wody, wskutek czego rzeki wystąpiły z brzegów. Wszystkie niżej położone grunta i łąki zostały zalane wezbraną wodą, która pokryła oziminy i trawy grubą warstwą namułu, a całe wsi i niektóre miasta znalazły się pod wodą. Wezbrane wody pozalewały piwnice i podmyły starsze budynki. Najwięcej ucierpiały wskutek tego małe murowane domki i lepianki, będące schroniskiem najuboższej ludności, której nie stać na naprawę uszkodzonych domów ani tem mniej na wybudowanie nowych. Uszkodzenie domów i zniszczenie nagromadzonych tam zapasów żywności stanowi pierwszy rodzaj szkód, jakie dotknęły przeważną część ludności.

Wielkie roztopy zniszczyły wiele dróg krajowych i gminnych oraz pozrywały mosty. Jeżeli się zważy, że starannie budowane wały kolejowe nie potrafiły się ostać szalejącemu żywiołowi, zrozumie się, jak wielką szkodę poniosły zwyczajne środki komunikacyjne. To jest drugi rodzaj szkód, które dotknęły wielką część kraju.

Okolice nad Wisłą i Dniestrem, przez które przepływają rwące rzeki i potoki górskie, wyglądały przez długi czas jak wielkie jeziora. Pod mętnemi wodami wyginęła wszelka roślinność a oziminy zostały zupełnie zniszczone. Niektóre rzeki, jak Soła w bialskim powiecie, zmieniły swoje koryto, zrywając po kilkadziesiąt i więcej morgów urodzajnej ziemi, a zostawiając natomiast dawne niezdatne do niczego łożysko zapełnione kamieniami i szutrem.

Niektórzy gospodarze stracili w ten sposób odrazu całe swoje mienie, ponieważ tam, gdzie mieli pierwej swoje parcele, płynie teraz rwąca rzeka. Tym biedakom, którzy przez zrządzenie boże, bez najmniejszej winy ze swojej strony, należy się odszkodowanie, któreby wystarczało do nabycia nowego gospodarstwa.

Na wyżynach wschodnio-galicyjskich, szczególniej w okolicach Lwowa i Tarnopola, wystąpiły stawy z brzegów, pozrywały groble i połączyły się w jeziora, ciągnące się milami. Szumiąca woda pozalewała doliny, zniszczyła oziminy i pozrywała chaty i budynki gospodarskie.

W ten sposób wielu gospodarzy poniosło nieobliczone szkody przez stratę oziminy, a nadto przez zniszczenie budynków i zapasów żywności.

Po wylewach przyszedł mróz. Ponieważ śnieg został z pagórków zwiany, a woda już nie wsiąkła w ziemię przesyconą wilgocią, gwałtowny mróz zniszczył oziminy na całem Podolu. W ten sposób wielkie przestrzenie w powiatach Zbaraż, Tarnopol, Brzeżany i Zborów zostały całkiem wymrożone.

Włościańska ludność całego kraju została ciężko dotknięta, a ta klęska jest tem dotkliwsza, że ludność galicyjska wskutek pryszczycy przez dwa lata trwającej, i jeszcze bardziej wskutek gorszych od zarazy zarządzeń ku jej tępieniu, została materyalnie zrujnowana.

Do tego przychodzi, że wskutek długotrwałej śnieżycy i mrozu w kwietniu, roboty wiosenne opóźniły się znacznie i już dzisiaj musi srodze dotknięty włościanin liczyć się z tem, że także wydajność zasiewów jarych będzie bardzo mała. Ponieważ oziminy przeważnie wyginęły, a zasiewy wiosenne nie rokują należytego zbioru, położenie gospodarza w Galicyi jest naprawdę nad wyraz smutne.

---

kazałby stać przed sobą z knotami zapalonymi w pogotowiu. (Starowolski mówi tu o knotach zapalonych do ręcznej broni, w tym wieku albowiem i długo później używano knotów zamiast skałek). Jeżeli sromotą było niegodne znalezienie się gościa, większą bez wątpienia złe przyjęcie przez gospodarza. W starych powieściach ludu, co jeszcze nie zaginęły, słyszałem pomiędzy Góralami od Dukli i Żywca, niejedną tradycyę, jak zacięci nieprzyjaciele wieczerzają wspólnie, a nazajutrz się biją. Krąży powiastka o panu na Tyńcu, u którego gdy nocował rycerz mu nieprzyjazny, skuszony od djabła, już szedł go zamordować w śnie. Ale święty Stanisław stanął na progu komnaty, gdzie gość spoczywał: — „stój niebaczny! rzekł podziemnym głosem — czyli chcesz stracić zbawienie duszy? podałeś mu rękę na znak gościnności, a gdy on zaufał i z modlitwą usnął, idziesz go zdradziecko zamordować. Za karę złej myśli pokutuj lat siedm na puszczy, a na tem miejscu wybuduj kościół boży“. Pan przerażony usłuchał rozkazu świętego, pokutował lat siedm i wystawił Tyniecki klasztor. Taki początek lud nadaje sławnemu opactwu tynieckiemu. Zamek tyniecki kronikarz Baszko jeszcze do słowiańskich odnosi czasów.

Na Mazowszu słyszałem powieść o jednym z książąt, którym tak pogardzali Mazury, iż go żaden dom przyjąć nie chciał dlatego, że dziewięciu gości swoich, z którymi pił całą noc, nazajutrz zabić rozkazał. „Są ślady, mówi T. Czacki, że przed Zygmuntem I. krzywdy, gościowi czynione, musiał sowito gospodarz nagrodzić bez możności usprawiedliwienia siebie, czy wiedział o wyrządzonej krzywdzie“.

Nie tak sucho jak dzisiaj kończyło się uprzejme, a szczere gościa przyjęcie. Po przywitaniu serdecznem zasadzano do stołu; tam owe prośby i przymuszania do jadła i napoju, nalegania i pewna wątpliwość, że musi być niesmaczna potrawa, kiedy je gość pożywać nie raczy. Ze znanej i doświadczonej gościnności wszedł obyczaj, że nie do karczem, nie do zajezdnych domów, lecz prosto udawano się do domu znajomego czy nieznajomego ziemianina, proboszcza, z którym wnet się tworzyła poufałość i każdy nie za natręctwo to uważał, lecz jak wyświadczoną sobie łaskę cenił i przyjmował najmilej. Stąd powszechne zostawianie kilku miejsc próżnych u stołu dla panów Zagórskich czyli mających jeszcze przybyć, stąd ludzkość owa, że ktokolwiek, chociaż nie proszony ani spodziewany, wszedł tylko z szablą u pasa i cześć gospodarzowi oddał, miał prawo z nim u stołu zasiadać. Cudzoziemczyzna tylko, jak słusznie uważa Ł. Gołębiowski (dzieło: „domy i dwory“), skąpstwo miejskie albo chęć zabawienia się swobodnie w dobranem towarzystwie sprawić mogły, że wrota domu zawierano wtenczas, kiedy gospodarz i goście zamówieni siadali do stołu.

Wiek XIII i XIV., prawie do połowy XV., ciekawe zachowywał zwyczaje. Pomimo tak wielkiej gościnności nie chciano do jednego stołu siadać z ludźmi, którzy się pokazali niedbałymi o swoją sławę (Ł. Górnicki); kłamcy i od czci odsądzonemu dawano pogardy wyraźne dowody, gdyż nie tylko, iż nikt z nimi u stołu nie siedział, ale nawet przed nim obrus krajano. Z drugiej strony, gdy szczególniejszy chciano dać dowód dla lubego gościa, go-

Aby zapobiedz nędzy, należałoby przyznać rolnictwu możliwie wydatną zapomogę.

Ubogich i tych, którzy tego w tej chwili potrzebują, należy zaopatrzyć w tanie zboże i paszę.

Ponadto należy postarać się, aby wszyscy poszkodowani mogli znaleźć zarobek wystarczający na życie. W pierwszym rzędzie należałoby przystąpić do budowy dróg i mostów nietylko tam, gdzie one zostały zniszczone przez wylewy, ale także wszędzie tam, gdzie ludność potrzebuje zarobku, a środki komunikacyjne nie są doskonałe.

To też podpisani stawiają wniosek:

Wysoka Izba raczy uchwalić:

Wzywa się rząd,

1) aby ludności dotkniętej przez tegoroczną klęskę przyszedł z pomocą przez dostarczenie zboża i paszy po zniżonych cenach, lub też przez udzielenie zapomóg i pożyczek bezprocentowych,

2) aby przeznaczył znaczniejsze sumy na poprawę uszkodzonych dróg i mostów oraz na budowę nowych w okolicach dotkniętych klęskami,

3) aby powiększył fundusz na regulacyę rzek i potoków i prace regulacyjne w tym roku rozszerzył celem dania zarobku potrzebującej ludności,

4) aby gospodarzom, którym woda zabrała grunta, dał stosowne odszkodowanie,

5) aby wszystkim, którzy doznali szkody, odpisał tak bieżące, jak i zaległe podatki, oraz zarządził, żeby w bieżącym roku podatków nie ściągano.

Wiedeń, 18 kwietnia 1912.

Jan Zamorski.

Proces Banku parcelacyjnego.

Już pełnych 30 dni trwa rozprawa o nadużycia w Banku parcelacyjnym, a do końca jeszcze daleko. Już się przewinęło przez salę kilkudziesięciu świadków, a nowi czekają na swoją kolej. Zeznawali więc w dalszym ciągu:

Św. Szymon Bernadzikowski, poseł ludowcowy, były prezes Rady nadzorczej Banku parcelacyjnego, zeznaje, że niejednokrotnie zwracał dyrekcyi uwagę, że to i owo jest nie w porządku, ale zawsze wytłumaczono mu to na dobre.

Św. poseł Jampolski wystąpił w r. 1908 z Rady nadzorczej Banku, bo mu się cała ta gospodarka nie podobała, a nie chciał brać za nią odpowiedzialności.

Św. Jan Gwalbert Pawlikowski, prezes Stronnictwa wszechpolskiego, był przez kilka lat prezesem Rady nadzorczej Banku, ustąpił, gdy Bank opanowali ludowcy, gdyż gospodarka Deskura i Stapińskiego nie podobała mu się. Był n. p. taki jeden interes: Dr. Rudowski, szwagier dyrektora Deskura, odkupił od Banku parcelacyjnego część komisowego majątku Banku bez jakiejkolwiek pisemnej umowy, nie wiadomo, czy zapłacił, a następnie tę samą część oddał Bankowi w komis do rozparcelowania. I w tym interesie dr. Deskur, szwagier dra Rudowskiego, zastępował dra Rudowskiego, jako jego pełnomocnik wobec dra Deskura, jako dyrektora Banku.

Prócz tego były zarzuty, że dyrekcya pozwala urzędnikom Banku, jak pp. Podwińskiemu i Stanuchowi, zawierać interesy z Bankiem, a wreszcie zarzuty robienia interesów z Bankiem przez delegatów, jak pp. Pachotę, Władysława Biechońskiego. Delegat ten kupił od Banku reszty parcelacyjne, które następnie Bank parcelował na jego rzecz bez żadnej prowizyi.

W tej samej komisyi rewizyjnej podniesiono, że na inseraty wydaje się większe kwoty bez umowy pisemnej.

Na podstawie tych zarzutów wydelegowano obszerniejszą komisyę, przez którą zarzuty te zostały stwierdzone, dyrekcya przyznała się do pewnych grzechów, poczem uwzględniono część wniosków komisyi, dążących do zapobieżenia takim stosunkom.

W skład komisyi rewizyjnej, która odkryła te interesy, wchodzili pp. Domagalski i dr. Rozwadowski. Zaraz na Walnem Zgromadzeniu usunięto p. Domagalskiego, którego mandat upływał. Ponieważ to usunięcie łączyło się z zarzutami przeciw dyrekcyi, świadek uchylił się od przewodnictwa w Radzie nadzorczej, nie chcąc brać w tych warunkach odpowiedzialności i nie mając zaufania do komisyi rewizyjnej, z której usunięto p. Domagalskiego, a dr. Rozwadowski sam się usunął.

---

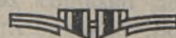
spodyni częstowała go tortem własnemi rękoma, panien dworskich lub córek swoich, jak w pomniejszym domu uboższego ziemianina. Jak tamte zwyczaje już przy końcu XVI. wieku ponikły, tak ten istniał prawie do XVII.

Cośmy dotąd mówili, było o domach szlachty, lubo panowie polscy nie ustępowali ani w przyjęciu, ani w okazywaniu uprzejmości dla gościa, a zawsze ucztą i trunkami zamożniej i huczniej raczyli; przecież, wpatrzywszy się uważnie w dzieje narodu, dostrzegamy mocne odcienia. Szlachcic, szczerze gościnny, bo to było w jego charakterze i uważał to za swoją powinność, częstował, w co tylko był jego dom zasobny, nieraz i smaczniejsze potrawy i lepsze trunki przechowywał jedynie dla swoich gości sąsiadów. Pan polski przeciwnie: chciawszy być popularnym i zjednać sobie serca szlachty mniejszej, gościnność pozorną i zbytek nawet w przyjęciu uważał jako cel jedyny do wyniesienia się nad drugich. Panów to polskich, a nie szlachty przysłowiem było:

Czapką, papką, a solą
Ludzie sobie ludzi niewolą".

Bo powierzchownie uniżeni, przy otwartych piwnicach i suto zastawionych stołach, pomnażali swoje stronnictwa, skarbiąc łaskę młodszych braci, jak nazywano uboższą szlachtę, co spijała i wina i miody, a, zagrzana trunkiem, ujęta szczodrobliwością, szlifowała nieraz szable, by podgolić swego potentata przeciwnikom. Stąd też, jak szlachecką i kmiecią prawdziwą gościnność uważać możemy za chlubną narodową cnotę, tak wystawność i uczty panów, ochrzczone gościnności nazwą, powinniśmy brać za najsilniejszą pobudkę, co, każąc powoli charakter, spodliła go na ostatku. Szlachta uboższa albowiem przez trzy ostatnie niemal wieki, trzymając się, jak mówi szlacheckie przysłowie: „chociaż klamki dworskiej", zapomniała o własnej niepodległości, stawała się nieraz ślepem narzędziem ślepoty i dumy swojego pana, i chociaż w ustach zawsze: „szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie", w istocie był wiernym służebnikiem, chorągiewką na dachu, którą nie już wiatr silny, ale gniewne sapanie magnata podług woli obracało. Z upływem czasu i Polska doznała odmian, podrobnieli magnaci, zubożały ich rodziny, ale zaszczepiona przez nich zaraza skalała o wiele narodowy charakter. W ostatnim wieku Polski i sama gościnność tak znikła, że słusznie możemy z Brodzińskim powtórzyć:

„Ty, dawna domów polskich gościno i chwało,
W coś poszła, jakie ciebie igrzysko rozwiało!
W rychle domów gościnnych zardzewieją wrota,
Gdzie się wzorem, opieką odradzała cnota;
Nie tam się przyjdzie garnąć młodzi narodowa,
Starte tam ojców dzieje, przebrzmiała ich mowa".



Św. dr. Jan Rozwadowski był członkiem komisyi badającej gospodarkę Banku. Komisya doszła do smutnych wyników: potwierdziła zarzuty, stawiane Bankowi w zupełności. W odpowiedzi na to ludowcy, zamiast gospodarkę w Banku uzdrowić, usunęli świadka z Rady nadzorczej Banku, tak, jak to zrobili i z ś. p. Popławskim i z pp. Domagalskim i Pawlikowskim.

Chłopi oszukani zeznają.

Dalsi świadkowie: chłopi z Łukowca i Tarnawicy Polnej. W zeznaniach tych drgała nuta bezmiernego żalu i rozgoryczenia, a nader przykre wrażenie robiły opowiadania świadków, w jak szczególny sposób postępowali zastępcy Banku parcelacyjnego: dyr. Deskur i urzędnik Hurysz, o ile chodziło tym panom o wydobycie od chłopów weksli, opiewających na dziesiątki tysięcy koron. Żaden z tych chłopów nie umiał czytać ani pisać, nigdy weksla żadnego nie podpisywał, niektórzy umieszczali znak krzyża „raz lub dwa razy", na jakimś „sinym papierze", nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, na jaką kwotę i w jakim celu weksle „podpisują".

Wiedzieli tylko, za jaką kwotę nabyli ziemię, a jednak czują się pokrzywdzeni, bo każdy z nich zapłacił przy obrachunku tysiąc paręset koron więcej, aniżeli miał początkowo zapłacić. Może najbardziej charakterystyczny dla stosunku „przyjaciół ludu" z Banku parcelacyjnego dla parcelantów włościan, był fakt sprzedaży lasu „Nidwy" w Łukowcu Żurowskim, który sprzedano spekulantom żydowskim, pomimo, że spółka włościan - parcelantów ofiarowała kwotę o jedną trzecią większą.

Zeznaje o tem obszernie świadek Jędrzej Grębowiec, włościanin z Łukowca. Deputacya włościan przedstawiła swoją ofertę podsądnemu Deskurowi w czasie, gdy był w Łukowcu, zbył ich jednak w ten sposób, że kazał im przyjść następnego dnia rano, a tymczasem sam natychmiast wyjechał, poczem zaraz sprzedano las żydom. Las był ładny, tak, że włościanie liczyli, że płacąc nawet o 8.000 kor. więcej, niż żydzi, jeszcze dość na tem zarobią, względnie, że zostaną im wyręby po nizkiej cenie.

Zastępca stron poszkodowanych dr. Szurlej: Bo tu mówiono, że wyście nie dla siebie chcieli kupować, lecz dla żydów, i że nie mieliście pieniędzy.

— O, przepraszam! — mówi świadek zaperzony trochę — ja to pierwszy raz słyszę. My mieli dwu takich, co chcieli dać pieniądze i wejść z nami do spółki. Obaj gospodarze. Jeden fachowiec, bo już zajmował się takim interesem.

Podobnie jak inni świadkowie zeznaje świadek Grębowiec o rządcy Narzymskim. Świadek twierdzi, że Narzymski przeciągał parcelacyę, chcąc jak najdłużej gospodarować w Łukowcu, nie chciał sprzedawać gruntów, choć włościanie się zgłaszali. O gospodarce p. Narzymskiego opowiada: Był ci u niego jeden sługa do butów, drugi do munduru, trzeci do koni, inni do lasu, razem coś osiem sługów. Trzymał drób, indyki, kapłony, żona się pięknie ubierała"...

Przesłuchiwany następnie św. Wincenty Kołt z Tarnawicy Polnej, gospodarz, zeznaje na pytanie przewodniczącego, że o zamierzonej przez Bank parcelacyjny parcelacyi dowiedział się od przybyłego na miejsce p. Hurysza, mówił także o tem miejscowy nauczyciel. Chłopów przystąpiło do parcelacyi około 60, którzy mieli nabyć obszarów za 208 tysięcy koron. Świadek nabył 4 morgi za 2.240 kor., p. Hurysz wziął od niego „kwit" (weksel) na tę kwotę, ale potem musiał świadek zapłacić 2.800 kor., bo doliczyli mu „jakieś koszta". Transakcya odbyła się w Kółku rolniczem, pośredniczył „profesor" który mówił, że trzeba weksel podpisać, ale nie mówił, na jaką kwotę. Raz jeden Kolt umieścił na wekslu znak krzyża, więcej nie. Co się z tymi wekslami stało, nie wie.

Przewodniczący wydobywa z aktów weksle, na których umieszczony jest podpis (bez krzyża) Wincentego Kołta i zapytuje świadka, czy podpisywał.

— Nie widziałem tych weksli i nie podpisywałem, bo pisać nie umiem — odpowiada świadek.

— A może jest w Tarnawicy Polnej jeszcze jeden Wincenty Kołt? — zapytuje prok. Franke.

— Jest — odpowiada świadek — Wincenty Kołt syn Pawła, a ja syn Jana.

Przewodniczący stwierdza, że na wekslu podpisano „Wincenty Kołt syn Jana" i podaje przysięgłym dwa blankiety do oglądnięcia. Zapytuje następnie świadka, czy czuje się pokrzywdzony.

Św. Tak jest, bo wzięli odemnie 1.400 kor. więcej, aniżeli się należało...

Podobnie co do weksli zeznaje św. Kazimierz Krawczyk i Maciej Gacek, który raz „zrobił krzyżyk", a raz „złapał za pióro" i to raz delegat Banku Ojak podpisał go na wekslu, a raz na zwykłym arkuszu papieru, i tłumaczył mu wówczas, że ten podpis „przepisze" się potem na weksel. Świadek chciał widzieć, jak weksel wygląda, Ojak jednak powiedział mu: a na co wam weksel. Kiedy parcelanci nie chcieli godzić się na podpisywanie weksli, Ojak groził, że jak nie podpiszą, to „będzie proces z Bankiem krajowym".

Jak Hurysz, wicedyrektor Banku, zbierał weksle.

Następni świadkowie, Ojak i Hurysz starają się osłabić zeznania gospodarzy. Ci jednak do oczu powtarzają im to, co wyżej powiedzieli.

Na pytanie prokuratora Frankego, czy świadek wiedział o tem, że włościan podpisywano na wekslach, co zeznali świadkowie, mówi św. Hurysz:

— Jabym prosił o wskazanie tych świadków.

— Wskazuję panu p. Ojaka, który zeznał, że podpisywał nawet sam rozmaitych włościan. Zeznał, że zapytywał pana, czy wolno podpisywać na wekslu obce nazwisko. A to jest fałszowanie weksli.

— Ja mam inne wyobrażenie o tem.

— Wyobrażenie pana jest dla nas obojętne. Chodzi o stwierdzenie, czy pan wiedział, jak te weksle powstają. P. Ojak zeznał, że zwrócił się do pana z zapytaniem, czy można tak robić, a pan mu odpowiedział, że można, bo to formalność.

— Nigdy mi nie mówił. Nie wiedziałem.

— Tak zeznał p. Ojak. Zresztą pan był przy tem.

— Nie. Wręczyłem weksle, powiedziałem, że chcę je mieć, bo takie było polecenie dyrekcyi, a potem wziąłem kapelusz i wyszedłem.

— Dlaczego?

— Nie chciałem być obecny.

— Dlaczego nie chciał pan być obecny? Sprawa bardzo ważna — chodziło o gwarancyę interesu...

— To znaczy, że pan wiedział, co się dzieje, a tylko nie chciał pan brać w tem udziału. Mówił zresztą panu o tem Ojak i wiedział pan dobrze, że ci włościanie nie umieją pisać.

— Ja powiedziałem, że to mnie nic nie obchodzi, że umywam ręce.

— Proszę o zaprotokołowanie tego — mówi prokurator, zwracając się do trybunału. A dlaczego pan mówił przedtem, że pan nie wiedział?

— Ja żądałem weksli — odpowiada świadek. — Miałem je dostać. Reszta mnie nie obchodziła. Sądzę, że prawo wekslowe istnieje tak samo dla chłopa, jak dla mnie. Jeżeli chłopi chcieli mieć weksle wystawione formalnie, to mogli przywołać notaryusza. Ja powiedziałem: ja nic o tem nie wiem.

— A więc wiedział pan, tylko nie chciał pan wiedzieć.

Świadkowie Krzyszkowski, Cieplik, Biesiadecki i Romaszkan nie zeznali nic nowego, choć im na ogół nie podobała się gospodarka Banku. P. Biesiadecki stwierdził, że cały Bank służył tylko ludowcom, a gdy on postawił wniosek, aby na T. S. L. dać choć 1000 koron z zysków, to i to mu utrącili, bo w T. S. L. nie rządzą ludowcy.

Łapówka.

Św. Stanisław Stanisz zeznaje, że sprzedał Bankowi Zdonię. Po dojściu interesu do skutku dał delegatowi Banku Balińskiemu 1000 K. prowizyi.

Św. Markus Dintenfass nabył w r. 1907 „na interes" majątek Zabłędzę za 348.000 K., a w niespełna 3

miesiące potem sprzedał ją Bankowi za 421.000 K. — czyli zarobił za parę miesięcy 73.000 K.

Św. Bron. Siedmiograj potwierdza fałszowanie chłopskich podpisów na wekslach.

Św. Andrzej Pachotta, exdelegat Banku, zeznaje że był delegatem Banku w kilku majątkach, i że równocześnie robił razem z Bankiem prywatne, osobiste interesy.

Fałszywy weksel.

Św. Piotr Furtek, gospodarz z Kalembiny, powiatu strzyżowskiego, powołany w sprawie parcelacyi Kożuchowa. Świadek stwierdza, że jednego z weksli, a to datowanego z 27. października 1907 na 6000 kor. nie podpisywał. Świadek, dowiedziawszy się od inspektora podatkowego w Strzyżowie, p. Starkiewicza, że taki weksel został puszczony w obieg przez Bank parcelacyjny i mając informacye, że wprawdzie przysięgą może uwolnić się od ewentualnego zapłacenia wekslu, którego nie podpisał, ale w razie jego śmierci rodzina nie miałaby środka prawnego do obrony i groziłoby jej to ruiną, pojechał do Lwowa i przy pomocy adwokata dr. Szurleja, do którego zwrócił się o pomoc, stwierdził istnienie tego weksla, który w rezultacie wykupiono. Od tego czasu weksli nie podpisywał. Z powodu tego weksla świadek zrobił doniesienie karne. Świadek za grunty, otrzymane z parcelacyi, zapłacił 2.102 kor. więcej ponad umówioną cenę, ale mówiono, że to koszty przeniesienia, procenty i t. d.

Na pytanie prokuratora stwierdza świadek, że pierwszy weksel z tytułu parcelacyi podpisał w r. 1904 z końcem czerwca, lub początkiem lipca, ostatni zaś około lipca 1906. Przy prolongacie weksle spłacone zwracano. Od tego czasu nie podpisywał żadnych weksli. Bank parcelacyjny wprawdzie przysłał nowe weksle, ale parcelacyi już nie podpisali, wiedząc, że stosunek ich z Bankiem parcelacyjnym już jest ukończony i nic mu już z tytułu parcelacyi nie są winni.

Prokurator: A kiedy Pan się dowiedział o wekslu na 6000 kor.?

Św. W jesieni r. 1909.

Prok. To znaczy w 2 i pół roku po odbraniu ostatniego weksla. Co pan sobie wyobrażał, dowiedziawszy się w 2 i pół roku, że kursuje weksel z podpisem pana? Czy pan sobie wyobrażał, że to pański podpis?

Św. Ja odrazu wiedziałem, że to fałszywie podpisane.

Dalej jeszcze raz świadek stwierdza, że wszystkie weksle, podpisane przez parcelantów, zwrócono.

Zeznania świadka czynią bardzo silne wrażenie.

Ciąg dalszy zeznań podamy za tydzień.

Polskim robotnikom na pomoc.

Położenie naszych robotników w Białej i w Bielsku jest wprost rozpaczliwe. 28 wielkich fabrykantów zamknęło fabryki. Przeszło 14.000 rodzin polskich robotniczych zostało wyrzuconych na bruk i pozbawionych chleba, a z tych jest 2.000 rodzin pozbawionych własnego dachu nad głową! Nieszczęście jest tem większe, nędza tem okropniejsza, że zaledwie około 3.000 robotników polskich należy do organizacyj zawodowych, które będą mogły im płacić przez czas bezrobocia nędzne zapomogi, natomiast reszta robotników nie jest zorganizowana i jest poprostu skazana na śmierć głodową.

Czyż społeczeństwo nasze na to pozwoli? Czy pozostanie głuche na rozpacz tylu tysięcy ludu polskiego, na płacz tylu tysięcy dziatwy, daremnie proszącej głodnych, wynędzniałych rodziców o kęs pożywienia? Nigdy chyba bardziej i solidarniej nie powinno społeczeństwo polskie pospieszyć na ratunek zagrożonej narodowej placówce bialskiej, niż właśnie podczas obecnej tragedyi! Przedewszystkiem chodzi o liczne datki pieniężne, aby tym tysiącom robotników, którzy pozbawieni zostali przez niemieckich fabrykantów dachu nad głową i nie mają co jeść, dać przytułek na noc i kęs jakiej takiej strawy. Tą sprawą zajmuje się polski Komitet ratunkowy, wybrany z pośród robotników i polskiej inteligencyi w Białej, a kierownictwo akcyi ratunkowej w tym komitecie powierzono posłowi Janowi Zamorskiemu, który też natychmiast z całą energią zabrał się do pracy w miejscu i w kraju, nie zaniedbując i Wiednia, gdzie w drodze telegraficznej interweniował w Kole polskiem, u prezydenta ministrów i u ministra handlu.

Wszystkie też datki i ofiary na rzecz polskich robotników w Białej należy przysyłać pod adresem: „Polski Komitet ratunkowy na ręce posła Jana Zamorskiego w Białej, hotel pod Czarnym orłem".

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Krwawa manifestacya chełmska we Lwowie. Gdy do Lwowa doszła wieść ostateczna o uchwaleniu przez Dumę ustawy o odłączenia od Królestwa Chełmszczyzny, wyległ na ulicę parotysięczny tłum młodzieży. Z pod pomnika Mickiewicza poszedł tłum ulicami w stronę mieszczącego się przy ul. Potockiego konsulatu rosyjskiego. Idącym zastąpiła drogę policya, przyszło do walki. Policya raniła kilkadziesiąt osób. Ośmiu rannych odwieziono do szpitala, a są między nimi niektórzy istotnie ciężko pokaleczeni. Jeden z demonstrantów ma prawie zupełnie odciętą lewą dłoń, drugiemu przeciął policyant całą twarz od czoła do brody, a najgorsze, że szabla naruszyła oko, które wypłynęło, inny znowu demonstrujący skaleczony jest poważnie w kolano, jeszcze inny odniósł głęboką ranę ciętą w plecy i t. d.

Brutalność lwowskiej policyi, pozostającej pod opieką namiestnika Bobrzyńskiego, nie miała granic.

Interwencye poselskie. Poseł Dębski postawił w parlamencie nagły wniosek w sprawie zyskania zapomogi dla pogorzelców w Stronibabach, a równocześnie zwrócił się do rządu krajowego i centralnego o szybkie nadesłanie pomocy. Poseł Skarbek przypomniał w Kole polskiem sprawę kanałów, która się znowu odwłóczy, a rząd co innego obiecuje Kołu, a co innego umieszcza w umowie z przedsiębiorcami.

Chorwaci na Uniwersytecie lwowskim. Wskutek zamknięcia chorwackiego uniwersytetu do dnia 8. maja zapisało się na uniwersytet lwowski na obecne letnie półrocze 26 Chorwatów. Młodzież nasza akademicka nader gościnnie przyjęła kolegów bratniego nam narodu.

Walny zjazd T. S. L. w Białej. Aby dać poznać społeczeństwu możność zapoznania się z bliska z pracą oświatową, prowadzoną na kresach zachodnich, oraz z zakładami naukowymi, wzniesionymi z Daru grunwaldzkiego, Zarząd główny T. S. L. uchwalił doroczny walny zjazd T. S. L. zwołać po raz pierwszy do Białej w dniach 9 i 10 czerwca b. r. Przygotowania do przyjęcia delegatów już zostały rozpoczęte.

ZABÓR ROSYJSKI.

Gwałt chełmski dokonany.

Na czwartkowem posiedzeniu Dumy przyjęto w trzeciem czytaniu całą ustawę dotyczącą odłączenia Chełmszczyzny od Królestwa polskiego 156 głosami przeciw 106.

Odrzucono wszystkie poprawki, postawione przez posłów polskich.

Na trzecie czytanie projektu przeznaczono jeden dzień w tygodniu; prawica postanowiła załatwić projekt jak najprędzej, bojąc się niespodzianek ze strony opozycyi.

Załatwiono więc całe szeregi paragrafów jednocześnie, odrzucono z góry wszelkie poprawki polskie, skrócono czas mowców i w ciągu dwu posiedzeń, mimo ostrych sprzeciwów ze strony posłów polskich, ukończono trzecie czytanie.

Projekt przyjęty przez Dumę, przechodzi teraz do Izby wyższej, do Rady państwa. Jaki los tam projekt chełmski czeka, nie wiadomo. Musimy być jednak na to przygotowani, że czynownicy rosyjscy z czasem dopną swego i Chełmszczyzna zostanie wydzielona z Królestwa i oddana pod bezpośredni zarząd ministerstwa spraw wewnętrznych.

Popełnią brutalny gwałt, oderwą kawał ziemi z Hrubieszowem i Zamościem od Królestwa Polskiego. Na gwałt jest jednak rada. Uchwały Dumy rosyjskiej niech się staną czczą formalnością. Bohaterskiemu ludowi chełmskiemu niech przyjdzie cały naród z pomocą. A dzielny lud chełmski wytrwa i stać będzie dalej twardo przy narodzie polskim.

ZABÓR PRUSKI.

Jubileusz ks. biskupa Likowskiego w Poznaniu. W dniu 2-go maja obchodził ks. biskup Edward Likowski 25-letni jubileusz biskupstwa. Dostojny jubilat odprawił rano solenne nabożeństwo w katedrze, poczem przyjmował liczne powinszowania.

Walka o ziemię. Komisya kolonizacyjna nabyła od porucznika Palma dobra rycerskie Luszowo pod Tarnowem w pow. poznańskim zachodnim, obszaru blizko 4 tysiące morgów.

Z Inowrocławia donoszą do gazet niemieckich, że gospodarz Sobsia z Seedorfu sprzedał za pośrednictwem „Bauernbanku" swą 11 i pół morgową posiadłość Niemcowi.

W powiecie świeckim sprzedał Franciszek Hafka z Warluba posiadłość swą Niemcowi za 59.100 mk.

W polskie ręce przeszło we wsi Kania pod Łabiszynem gospodarstwo Niemca, Witta, obejmujące 153 morgi gruntu. Gospodarstwo to nabył p. Kruszka z Obielawa za cenę 90 tysięcy marek. Gazety niemieckie, donosząc o tem, ubolewają, że do czysto niemieckiej dotąd wsi dostał się pierwszy Polak.

W roku 1906 nabył Bank parcelacyjny wieś rycerską Zielniki pod Srodą, 2.500 morgów obszaru. Tysiąc morgów sprzedano w całości, a resztę rozparcelowano pomiędzy mniejszych nabywców z tem zastrzeżeniem, że każdemu będzie wolno na nabytej własności pobudować zagrodę. Co się wszakże dzieje? Bank, nie szczędząc kosztów, starał się przez blisko 2 lata o konsensy budowlane, lecz otrzymał zawsze jedną odpowiedź: konsensu nie możemy udzielić, gdyż stworzonoby nowe polskie osady. Potem nabywcy starali się o konsens kosztem własnym, a niejeden z nich wydobył na ten cel ostatni grosz. Przeszedł znów rok jeden na wołaniu, na wahaniu i pisaniu do komisarza i landrata, wreszcie do regencyi, lecz wszystko bez skutku.

Wskutek tego mniejsi nabywcy potracili przez te trzy lata wszystko, co mieli, wszystek swój grosz ciężko zapracowany, zostali doprowadzeni do ruiny.

Sokół włościański. Tow. gimn. „Sokół" założono we wsi Firogach na Kaszubach. „Gazeta Gdańska" zaznacza, że pierwszy ten Sokół włościański na Kaszubach ma widoki dobrego rozwoju.

Tego samego dnia założono Tow. gimn. Sokół w Osiu w powiecie świeckim (w Prusach Zach.).

Należy się cieszyć z zapału, z jakim w ostatnim czasie przystąpiono do zakładania nowych gniazd sokolich. Jest to widocznie reakcya wobec niemieckiej agitacyi na rzecz pruskich towarzystw.

ZE ŚWIATA.

Samorząd Irlandyi w angielskiej Izbie gmin. Izba gmin ukończyła drugie czytanie „billu o homerule", czyli o samorządzie Irlandyi. Bonar Lan jako ostatni mówca opozycyjny stanowczo zaprotestował przeciw tej ustawie i rzekł, że rząd wykonywa dyktaturę, która jednak pozostanie na papierze. Bill ten nigdy nie będzie przeprowadzony.

Prezes ministrów Asquith oświadczył, że przez uchwalenie billu parlament irlandzki otrzyma władzę prawodawczą i administracyjną we wszystkich sprawach wyłącznie irlandzkich. Rząd także co do innych części państwa chętnie rozpocząłby politykę przenoszenia na nie pewnych funkcyi państwowych, bo rzeczywiście pragnie unii, ale pretensye Irlandyi mają pierwszeństwo, bo nie ma drugiej części królestwa, wobec której parlament angielski miałby takie zobowiązania, jak Irlandya.

Homerule przyjęto 372 głosami przeciw 271, wśród hucznych oklasków stronnictwa ministeryalnego.

Policya w pruskim sejmie. W sejmie pruskim rządzą wszechwładnie konserwatyści pruscy. Opozycyę stanowią: kilkunastu Polaków i 5 socyalistów. Od czasu do czasu między większością a mniejszością przychodzi do ostrych zatargów. Taki wypadek zaszedł w ubiegłym tygodniu. — Socyalista Borchardt parę razy przerwał uwagami przemówienie innego posła, przyczem obraził przewodniczącego. Na to prezydent Izby wykluczył Borchardta z posiedzenia. Gdy zaś wykluczony dobrowolnie sali nie opuścił, prezydent wezwał policyantów, którzy przemocą wynieśli go z sali. Ta sama scena powtórzyła się znowu za chwilę, gdy Borchardt powrócił do sali. Wiele gazet potępia usunięcie posła zapomocą policyi z sali, a sam Borchadt wniósł do prokuratoryi doniesienie karne przeciw naruszeniu jego nietykalności poselskiej.

Enver bej. Głównodowodzący wojskami turecko-arabskiemi w Trypolisie Enver bej, o którego śmierci niedawno donosiły mylnie pisma włoskie, jest pochodzenia polskiego. Gazety otrzymały w tej sprawie od artystki-malarki p. Bron. Rychter-Janowskiej, która jest z nim spokrewniona, następujące informacye:

Enver bej pochodzi z rodziny polskiej Borzęckich. Dziadek jego, Kolumb Borzęcki, musiał z powodów politycznych uchodzić z kraju i osiadł w Konstantynopolu. Tu ożenił się z Turczynką, z której urodził się ojciec Enver beja, Dzielaljedin. Ten ostatni zwracał się kilkakrotnie do rodziny Borzęckich, w szczególności do żyjącej matki p. Br. Rychter-Janowskiej i St. Janowskiego, brata artystki, p. Malwiny z Borzęckich Janowskiej o dokładny rodowód rodziny Borzęckich, zapraszał nawet p. Janowską kilkakrotnie do Konstantynopola. Sam czuł się Polakiem i językiem tym dobrze władał. Babka artystki, Hortensya z Rożnów Janowska, wyszła za rodzonego brata Kolumba Borzęckiego, stryjecznego dziadka Enver beja. W tem samem pokrewieństwie do sławnego Enver beja jest wuj pp. Janowskich, p. Edmund Klemensiewicz, notaryusz z Krakowa. P. Janowscy posiadają portret dziadka Enver beja, Kolumba Borzęckiego.

Upały i mrozy. Od niedzieli panują w całej Europie straszne, niebywałe w tym czasie upały. W Wiedniu termometr wskazywał w cieniu 30 stopni Cels. Takie same wiadomości nadchodzą z Berlina i z innych stolic europejskich.

W Anglii wskazywał termometr w Londynie 40 stop. C. W Madrycie, stolicy Hiszpanii, zginęło w niedzielę kilka osób z powodu udaru słonecznego. W Barcelonie obawiają się wybuchu epidemii cholery z powodu upałów. Z tego powodu wydano odpowiednie zarządzenia sanitarne.

Mrozy zaś panują w Rosyi. Z wielu okolic Rosyi donoszą o silnych mrozach i wielkich śniegach.

Z AUSTRO-WĘGIER.

Ile Austrya ma długów.

W r. 1870 Austya miała długów 5.306 milionów, w r. 1880 długi państwowe wynosiły 6.332 miliony, w 1890 r. 7.640 milionów, w 1900 r. 8.755 milionów, w r. 1908 milionów 9.976, a że rząd Binerta zaciągnął od owego czasu długów przeszło 700 milionów, a więc teraz winni jesteśmy około dziesięć tysięcy ośmset milionów, to jest dwa razy tyle, ile w roku 1870. Suma to tak ogromna, że przeciętny człowiek nie może sobie z tego żadnego obrazu przedstawić. Policzmy zatem, ile każdy obywatel austryacki winien z tego państwowego długu. Przytem liczymy każdego obywatela od nowo narodzonego dziecka do zgrzybiałego starca.

W roku 1870 koron 188 od głowy
„ „ 1880 „ 213 „ „
„ „ 1900 „ 272 „ „
„ „ 1908 „ 300 „ „

A zatem każdy obywatel ma publicznego długu państwowego 300 koron. Rodzina składająca się z dwóch dorosłych i 4 dzieci, zatem 6 osób, ma długu państwowego 1.800 koron.

A wiele płacimy procentu za długi państwowe? W r. 1870 płaciliśmy samych procentów 160 milionów koron rocznie.

W roku 1880 milionów 206 kor. procentów
„ „ 1890 „ 268 „ „
„ „ 1900 „ 342 „ „
„ „ 1907 „ 405 „ „

rocznie. W roku bieżącym wyniosą procenty długu państwowego około 450 milionów koron. Kto płaci procenty od długu państwowego? Wszystkie wydatki państwowe, a zatem i procenty od długów pokrywa się z podatków.

Od głowy płaciliśmy podatku:

w roku	1830 koron	8 i 80	halerzy
„ „	1870 „	31	„
„ „	1880 „	42 i 20	„
„ „	1890 „	46 i 60	„
„ „	1900 „	62	„
„ „	1908 „	76 i 80	„

Jest to wymiar od głowy, to znaczy, że rodzina, złożona z 6 osób, płaci rocznie 460 K i 80 h.

Z tego na długi idzie od głowy rocznie 14·50 kor. czyli, że rodzina złożona z 6 głów płaci rocznie procentów od długu państwowego 87 koron.

MAŁY FEJLETON.

KU ROZWESELENIU.

Ludowiec, poseł hrabia Lasocki wygotował wniosek, domagający się, aby parlament uchwalił, iż każdy urzędnik wybrany posłem, ma być spensyonowany, a jego pensya wraca do skarbu państwa. Z wnioskiem tym obszedł hr. Lasocki posłów rozmaitych i uzyskał 18 podpisów, a między nimi posła Białego, Kędziora i t. d. W wędrówce za dalszymi podpisami, zaszedł aż do posła Skarbka, dał mu ten wniosek do przeczytania i prosił o podpis.

Hr. Skarbek przeczytał i wpatrzył się w hr. Lasockiego:

— A, czy ty, skoro dla innych chcesz uchwalenia takiego wniosku, zwróciłeś już rządowi pensyę, jaką pobierasz jako radca namiestnictwa? — zapytał.

Poseł Lasocki zmieszał się i milczał.

— No, a panowie Biały i Kędzior, Wróbel, Stefczyk, Angerman i Cipser zrezygnowali już ze swoich pensyi?

Poseł Lasocki i na to odpowiedział wymownem milczeniem.

— A widzisz, mój kochany, zacznijcie poprawę od siebie, sami przestańcie brać pensye, jak posłujecie, a potem możecie od innych tego samego zażądać!

Poseł Lasocki odszedł jak zmyty. Zobaczymy, czy zrezygnuje z pensyi. A mógłby, bo ma miliony swoje i żony.

Z POWIATÓW i GMIN.

Kochawina, pow. Żydaczów — 10 maja.

Gdy poruszyłem myśl koronacyi Matki Najśw. w cudownym obrazie w Kochawinie, osoby wpływowe przy Watykanie przyrzekły mi wyjednać w Rzymie korony. Z jednej strony cieszyłem się tą pewną obietnicą, ale z drugiej strony nie mogłem się pogodzić z tą myślą, żeby dzieci tej ziemi, na której sobie obrała Bogarodzica tron, i którym już trzeci wiek czyni niezliczone łaski, cuda i dobrodziejstwa, by się na tyle nie zdobyły, aby swoją ofiarą, ofiarą ciężkiego znoju i pracy, a często gorzkich łez, nie ukoronowały tej Matuchny najlepszej i Dzieciny Bożej. Ufałem niezłomnie, że znajdą się serca, dzieci Maryi, które się podzielą ostatnim groszem na ten cel i nie zawiodłem się, bo chociaż ofiary pieniężne skąpo napływają, list składkowych nie odsyłają, to jednak po mej ostatniej odezwie dużo osób pospieszyło z biżuteryą, tak, że stanowczo odstąpiłem od myśli starania się o korony w Rzymie i poleciłem wykonanie wzorów tychże z metalu i te są prawie na ukończeniu. Drobiazgi złote z końcem maja zostaną przetopione, a w czerwcu będą wykonane szczerozłote korony, oraz sukienka srebrna w ogniu złocona. Kto jeszcze pragnie dołączyć swoją ofiarę z biżuteryi do tego, to proszę nadesłać do końca maja, chociaż i potem takie dary będą potrzebne, gdyż brak monstrancyi porządniejszej, kielichów oraz lichtarzy na 6 ołtarzy w kościele i na ołtarz w kaplicy na miejscu objawienia oraz kandelabrów.

Dziękując gorąco wszystkim Czcicielom Maryi za dary dotąd przesłane, proszę najserdeczniej o dalsze, oraz odsyłanie odezw, bo widzę ogrom pracy i wydatków, a zarazem bardzo krótki czas. Pocieszam się jednak zawsze nadzieją, że dobra sprawa znajdzie poparcie, i że skoro tyle zrobiono, to i ta myśl skutecznie przeprowadzoną zostanie ku większej chwale Bożej i Maryi, a pożytkowi zbawiennemu wiernych.

Bóg z nami i Marya.

Ks. Jan Trzopiński.

Nastasów — pow. Tarnopol.

Trzeci Maja a ukraińcy.

Nasza wieś święciła na dniu 5 maja b. r. wspaniałą uroczystość ku czci Konstytucyi 3 Maja. Mnóstwo ludzi z Nastasowa, z Maryanki i Józefówki zgromadziło się o godz. 9-tej rano przed Czytelnią T. S. L. i stąd z banderyami o barwach narodowych i wieńcem z napisem „Witaj 3-ci Maj“ na czele, które niosła dziatwa, udali się na uroczyste nabożeństwo z kazaniem. Uroczystą sumę odprawił ks. Romuald Obachowicz, tutejszy pleban, i tenże wypowiedział patryotyczne kazanie. Po nabożeństwie odśpiewał lud w kościele „Z dymem pożarów“, poczem udał się przed Czytelnię T. S. L. Tu do kilkuset zgromadzonych osób przemówił p. Antoni Szemelowski o znaczeniu Konstytucyi 3-go Maja. Następnie odbyły się produkcye chóru i deklamacyi. Po tej pięknej uroczystości urządzono „wiec“ w sprawie upaństwowienia szkół średnich T. S. L. Sprawę tę referowali ks. Obachowicz i Szemelowski. Rezolucyę wszyscy jednogłośnie uchwalili. Na końcu odśpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła“ i tak pokrzepieni na duchu rozeszli się zgromadzeni do domu.

Ukraińscy członkowie Czytelni „Proświty“ zorganizowali na dzień „obchodu“ młodych i starszych siczowników, zebrali po wsi zepsute jaja i postanowili — gdyby ktoś z Mikuliniec lub z Tarnopola na obchód 3 Maja nadjechał — obrzucić go jajami i kamieniami i niedopuścić nikogo z okolicy do wzięcia udziału w tej uroczystości. Ponieważ nikt nie nadjechał, gdyż w Mikulińcach i Tarnopolu były w tym dniu podobnież uroczyste obchody — zamach się nie udał — warty jednakowoż były porostawiane. Tak wygląda praca oświatowa czytelń ukraińskich „Proświty“, które otrzymują subwencye krajowe.

Swój.

Biłka szlachecka, p. lwowski.

O szkoły polskie w Białej i uniwersytet ruski we Lwowie.

Dnia 5 maja odbył się w Biłce szlacheckiej wiec oświatowy w sprawie upaństwowienia szkół średnich na Śląsku: gimnazyum i seminaryum w Białej od 1 września 1912 r.

Wiec zwołany przez Akad. Koło T. S. L. zgromadził przeszło 300 włościan z okolicznych wsi: Biłki królewskiej, Zuchorzyc, Hermanowa. Zagaił wiec imieniem Koła Dr. Bojakowski. Przewodniczył ks. Hentszel, proboszcz miejscowy. W skład prezydyum wiecu weszli: p. Gruszka Piotr z Biłki król., p. Junczyszyn Stanisław z Zuchorzyc, p. Kwaśniewski Jan z Hermanowa, jako sekretarz.

Referował p. J. Drozd, jako delegat Koła T. S. L. Uchwalono znaną rezolucyę, żądającą upaństwowienia szkół średnich na Śląsku od 1 września 1912 r.

Następnie przedstawił p. Drozd sprawę zamierzonej przez rząd budowy uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Po gorącem jego przemówieniu uchwalono z entuzyazmem rezolucyę zupełnie podobną do rezolucyi uchwalonej przez wiec obywatelski we Lwowie, rezolucyę, protestującą stanowczo przeciwko budowie uniwersytetu ruskiego we Lwowie z tem, że zebrani na wiecu włościanie gotowi są do obrony polskości miasta Lwowa pod każdem względem.

Na cele T. S. L. złożyli włościanie na ręce ks. Hentszla kwotę 4 K 64 hal., co należy z prawdziwą radością stwierdzić.

Po wiecu odbyło się zebranie, na którem omawiano potrzeby miejscowej ludności. Na pierwszy plan wysunęła się sprawa dróg gminnych, istotnie owych sławnych „polskich dróg“ w powiecie lwowskim!!

W tym celu wybrano komitet, do którego weszli p. Gruszka Piotr z Biłki król., p. Michał Domerecki z Zuchorzyc, p. Kwaśniewski z Hermanowa i p. Podkowa z Biłki szlach. — przewodnictwo komitetu objął ks. Hentszel. Komitet ma zwrócić się z żądaniem do władz odnośnych t. j. Rady powiatowej w pierwszym rzędzie i do posła p. Abrahamowicza z tem, żeby naprawę dróg rozpoczęto bezwarunkowo już w roku bieżącym.

Polak z Biłki szlacheckiej.

Radenice, pow. Mościska.

Poświęcenie Domu ludowego. — Wiec o szkoły polskie w Białej.

Dzień 5. maja był uroczysty i pamiętny. Ludność polska, będąca w mniejszości, bo stanowiąca zaledwie trzecią część, doczekała się otwarcia Domu ludowego. Jestto ważna placówka narodowa. Uroczystość rozpoczęła się poświęceniem domu, oraz podniosłem przemówieniem ks. Dziekana Wincentego Zbigniewicza, miejscowego proboszcza. O miłości Ojczyzny i o pracy dla jej dobra. O obowiązkach wobec narodu mówił ks. Jan Krukowski, miejscowy katecheta.

Pierwszym wyrazem solidarności narodowej był wiec w sprawie upaństwowienia szkół kresowych w Białej. Wiecowi przewodniczył przew. ks. W. Zbigniewicz, sekretarzem był p. Wojciech Wróbel, a o potrzebie upaństwowienia szkół mówił p. Stanisław Dunajewski. Licznie zebrani uchwalili jednogłośnie znane żądania, poczem wysłano listy z rezolucyami do władz państwowych i krajowych.

Po wiecu odbyła się uroczystość Konstytucyi 3-go maja, O znaczeniu Konstytucyi przemówił pan Wojciech Wróbel, kier. szkoły, i wezwał ludność do solidarności, zgody miłości i pracy, które są konieczne do odrodzenia narodu.

Wreszcie złożono życzenia ks. Dziekanowi, swemu ukochanemu proboszczowi z okazyi 40-lecia kapłaństwa i wzniesiono okrzyk „Niech żyje“ trzy razy. Rozczulony solenizant ze łzami w oczach podziękował w imieniu włościan wszystkim mowcom, poczem odśpiewano pieśni patryotyczne.

W. W.

Jarosław.

Organizacya narodowa o ruskim uniwersytecie.

W dniu obchodu Konstytucyi 3-go maja, w niedzielę 5-go maja założono w powiecie jarosławskim Organizacyę Narodową dla miasta i powiatu. Po uroczystem nabożeństwie na pamiątkę rocznicy Konstytucyi i wielkim pochodzie, odbyło się przy współudziale około 500 członków pierwsze konstytuujące Walne Zgromadzenie Organizacyi Narodowej. Zgromadzenie zagaił imieniem komitetu tymczasowego Witołd ks. Czartoryski, którego też wybrano przewodniczącym Zebrania. Na sekretarza powołał przewodniczący p. prof. Ostrowskiego. Nastąpiło przemówienie posła ziemi jarosławskiej, dr. Włodzimierza Kozłowskiego, który w gorących słowach wyjaśniał zadania Organizacyi i zachęcał obecnych tak do licznego przystępowania do niej, jako też do wytrwałej pracy w tem zbożnem dziele w mieście i powiecie. Przemówienia słuchano wśród ciszy z wielkiem przejęciem i nagrodzono go hucznymi oklaskami, poczem przyjęto statut i uchwalono wysokość wkładki w najniższej kwocie 1 korony rocznie. Prezesem Organizacyi Narodowej wybrano Witołda ks. Czartoryskiego, a jego zastępcą inspektora kolejowego, p. Bazylego Mokrańskiego. Do Zarządu weszli członkowie z miasta i powiatu.

Już pierwsze Walne Zgromadzenie zaznaczyło silnie nawskróś narodowy charakter tej nowo powstałej Organizacyi, uchwalając na wniosek p. Myczkowskiego z Muniny jednogłośnie szereg rezolucyi, dotyczących naszego narodowego stanu posiadania w sprawie ruskiej, jak również dokonało wyboru delegacyi, która rezolucye osobiście przedłoży Kołu polskiemu, ministrom naszym i posłom.

Rezolucye są następujące:

I. Zebrani członkowie Organizacyi Narodowej powiatu jarosławskiego w liczbie przeszło 500 protestują przeciw temu, aby Koło Polskie, ze względu na chwilowe trudności w Wiedniu, czyniło, przed zabezpieczeniem na czas dłuższy normalnego funkcyonowania Sejmu, jakiekolwiek dalsze ustępstwa Rusinom.

II. Wiec uważa w ogólności za rzecz niezgodną z narodową naszą godnością i narodowym interesem, aby Rusinom, za poparcie przez nich chwilowych interesów rządu, społeczeństwo polskie płaciło ustępstwami ze swego dotychczasowego stanu posiadania.

III. Wiec protestuje zarówno przeciwko dalszem ustępstwom na rzecz Rusinów w sprawie reformy wyborczej, jak i przeciwko temu, aby przyszłą siedzibą uniwersytetu ruskiego był Lwów lub Przemyśl. Wiec wzywa przeto wszystkie czynniki powołane, aby użyły wszelkich środków dla udaremnienia tego zamiaru.

IV. Wiec wyraża przekonanie, że czynienie ustępstw na rzecz Rusinów na polu uniwersyteckiem lub na innych polach, bez równoczesnego zapewnienia spokojnej pracy w Sejmie i bez uchwalenia sprawiedliwej reformy wyborczej sejmowej musiałoby pociągnąć za sobą skutki, zarówno zgubne dla idei autonomicznej jak i dla powagi naszej reprezentacyi w Parlamencie i Sejmie.

V. Wiec wyraża przekonanie, że wobec groźnego i nagłego, tak w sprawie uniwersytetu ruskiego, jak i w sprawie dalszych ustępstw w reformie wyborczej, niebezpieczeństwa, polskie społeczeństwo ma świeży obowiązek użyć wszystkich legalnych środków w celu zabezpieczenia swoich słusznych praw.

VI. Wiec wybiera przeto deputacyę do Prezydyum Koła polskiego w Wiedniu i do ministrów Polaków, oraz zwraca się do posłów ziemi jarosławskiej i miasta Jarosławia, tak do Sejmu jak i do Rady Państwa wybranych, w celu poparcia powyższych żądań;

VII. Wiec wyraża przekonanie, że w tak groźnej dla naszego narodu chwili, powinno społeczeństwo polskie i jego organizacye bez chwili zwłoki postarać się o zwołanie wieców we wszystkich okręgach kraju, o uchwalenie rezolucyi idących w tym samym kierunku i o jak najprędsze wysłanie deputacyi do Koła polskiego, ministrów Polaków i posłów polskich.

WIADOMOŚCI.

Zebranie powiatowe w Rzeszowie. W niedzielę dnia 19-go maja b. r. odbędzie się w Rzeszowie w sali „Sokoła“ o godzinie 12-tej w południe zebranie członków i zwolenników Związku narodowo - ludowego przy współudziale p. red. Wierczaka z Krakowa. Członków Komitetu powiatowego zapraszam do jak najliczniejszego udziału. Zebranie to będzie poufnem, ktoby więc zaproszenia nie otrzymał, dostanie je przy wejściu na salę obrad.

Wojciech Piątek,
przew. Komitetu Związku nar.-lud.

Kultura hajdamacka. W szkole żeńskiej im. Hofmanowej w Stanisławowie zaszedł następujący wypadek: W czasie obchodu uroczystości Trzeciego Maja, dnia 5 b. m., wzięła udział w uroczystym pochodzie także uczenica III. klasy obrządku gr. kat. Azarkiewiczówna, (ojciec Polak, matka gr. kat. obrządku). Koleżanka jej uczenica Ślusarczykówna doniosła o tem na najbliższej lekcyi katechecie grecko-katol. obrządku ks. Irsze, który z tego powodu wpadł w okrótną pasyę a krzycząc do przestraszonego dziecka wołał: „I szczo ty sobi dumajesz? idesz z Lachamy, szczoby z nymy śpiwaty: Jeszcze Polska nie zginęła? Za toje budesz za karu zamknena czotyry hodyny!“ Czy groźby tej ks. Ircha dotrzymał nie wiemy.

Jest to ten sam ksiądz katecheta, który przed kilku miesiącami ukarał aresztem uczenice tejże szkoły za to, że się modliły po polsku w szkole.

Ponieważ kierowniczka tejże szkoły, obojętna w sprawach narodowych, p. Dandówna puszcza te wybryki ks. Irchy płazem, odnosimy się z zażaleniem do Rady szkolnej okręgowej prosząc, aby w sprawę tę wglądnęła i wzięła w obronę polskie dzieci przed postępowaniem ks. Irchy i pociągnęła go do surowej odpowiedzialności.

Defraudacya i ucieczka dyrektorów banku lichwiarskiego w Przemyślu. Dwóch dyrektorów banczku, zwanego szumnie kupieckiem towarzystwem dla handlu i przemysłu, Hersz Neumann i Pinkas Bauer, uciekło, zostawiając bank i jego klientów bez pieniędzy. Deficyt wynosi około 120 tysięcy koron. Większość klientów stanowili kupcy żydowscy. Banczek operował eskontem weksli, który dyrektorowie wykonywali w ten sposób, że weksle eskontowali, a pieniądze chowali. Ten eskont nazywali „ubezpieczeniem towarowem“. Przed paru tygodniami uciekli w podobny sposób także dwaj dyrektorzy żydzi w Borszczowie, pozarywawszy mnóstwo chłopów i żydów.

Nauka to, by chłopi dawali swoje oszczędności przedewszystkiem do kas Raiffeisenowskich.

Ładny adwokat. We Lwowie aresztowano przed kilku dniami adwokata Dra Henryka Sowilskiego (dawniej nazywał się on Hersch Eile) za oszustwo.

Z toku śledztwa okazuje się, że oszukańcze manipulacye Sowilskiego sięgają do wysokości 400.000 K, z czego wnosić należy, że w ciągu 3 lat swojej adwokatury chciał Sowilski dojść lekko do znacznej fortuny. Między innymi dopuścił on się oszustwa na ks. Jabłonowskim. Wyrobił on ks. Jabłonowskiemu pożyczkę na 40.000 K, sobie za trudy wziął 30.000 K, a księciu dał 10.000 K. Takich sprawek ma Sowilski więcej na sumieniu.

Gdy ks. Jabłonowski zaskarżył go o zwrot 40.000 K, Sowilski celem wykazania swojej pretensyi przedłożył w sądzie rachunek kancelaryjny z pretensyą na 20.000 K, w którym są wstawione takie ciekawe pozycye: za jedną dwudniową jazdę do Wiednia 3000 K, zaś za każdą rozmowę z ks. Jabłonowskim liczył po 500 K!

Dra Sowilskiego dzisiejszy los byłby już dawno spotkał, lecz silnie go bronił i osłaniał ojciec chrzestny, Rusin, znany z Banku parcelacyjnego, adwokat Dr Tadeusz Sołowij. Powiadają, że aresztowany Sowilski, mimo przejścia na wiarę katolicką, często zachodził do bożnicy i obchodził wszelkie rytualne święta.

Dziś Sowilski siedzi we wspólnej celi z Feliksem Thumenem, „redaktorem" „Gazety Codziennej", przeciw któremu Sowilski przed dwoma laty wniósł doniesienie karne o wymuszenie. Dziś już nie są przeciwnikami, ale wspólnie obmyślają obronę „adwokacko-redaktorską".

Trzecia cukrownia w Galicyi. Namiestnictwo we Lwowie, reskryptem z dnia 8 maja 1912 l. 2137, udzieliło Andrzejowi ks. Lubomirskiemu wspólnie z Biurem spraw rolniczych we Lwowie koncesyi wstępnej na założenie akcyjnego Towarzystwa pod firmą: „Galicyjskie cukrownie rolnicze, Towarzystwo Akcyjne". Początkowy kapitał akcyjny wynosi 8,000.000 kor. Towarzystwo zamierza budować cukrownie we wschodniej i zachodniej Galicyi.

W najbliższym czasie rozpisaną zostanie publiczna subskrypcya na akcye; tymczasem przyjmują zgłoszenia i udzielają wszelkich wyjaśnień: Kancelarya Andrzeja ks. Lubomirskiego we Lwowie, Ossolineum, i Biuro spraw rolniczych we Lwowie, ul. Sykstuska 43.

Nadmienić należy, że powyższe Towarzystwo niema z cukrownią w Chodorowie nic wspólnego.

Nasze spółki rolnicze. Galicya liczy obecnie: Spółek oszczędności i pożyczek 1.295, Spółek mleczarskich 83, innych Spółek rolniczych 23.

Wycieczki do Krakowa. Akademickie Koło T. S. L. w Krakowie prowadzi od szeregu lat sekcyę, zajmującą się przyjmowaniem wszystkich wycieczek ludowych i szkolnych, zjeżdżających do Krakowa. W roku ubiegłym skupić zdołała ona w swym ręku cały ruch wycieczkowy, przyjmując 75 wycieczek, liczących razem 4054 uczestników. W roku bieżącym sekcya ta będzie również czynną. Dla informacyi podajemy, że w program jej wchodzi dostarczanie kwater, taniego i dobrego wiktu, staranie się o zniżki wstępu do zbiorów krakowskich i salin wielickich, wreszcie dostarczanie bezinteresowne wykształconych przewodników ze swego grona; jednem słowem sekcya załatwia sama wszystkie sprawy z pobytem wycieczki związane.

Bliższych informacyi dostarcza na żądanie sekretaryat sekcyi ustnie lub piśmiennie.

Dyżury codziennie od 10—12 rano i od 4—6 po południu, ul. Jabłonowskich 10, I. piętro, Dom Akademicki. Telefon Nr. 557. Adres telegr. Sekcya wycieczek, Kraków, Jabłonowskich.

Sprawa ministra Długosza. Zajmiemy się nią za tydzień.

ROZMAITOŚCI.

Na praktykę do rzemiosła. Z Przywózu (Morawy) piszą nam: Chłopcy narodowości polskiej, od lat 14 począwszy, którzy ukończyli 6-cio klasową szkołę ludową, zostaną natychmiast przyjęci do następujących zawodów: 1) do malarza pokojowego (znakomitego zawodowca — wielka pracownia) 1 uczeń, 2) do lakiernika i malarza szyldów 1 uczeń, 3) do blacharza i instalatora wodociągów 1 uczeń.

Warunki przyjęcia: do I. i II. praktyka trwa 4 lata, uczeń dostaje utrzymanie i 80 K rocznie na ubranie; od III. — praktyka trwa 3 lata, uczeń dostaje wikt i mieszkanie, ubranie dają rodzice.

Wszyscy majstrowie mieszkają w Przywozie. Naukę szkolną pobierają uczniowie w polskiej szkole przemysłowej uzupełniającej T. S. L. w miejscu, opiekę nad uczniami utrzymuje grono nauczycielskie tej szkoły.

Zgłoszenia, przy dołączeniu marki na odpowiedź, należy nadsyłać pod adresem: Zarząd polskiej szkoły przemysłowej Przywóz (Morawy).

Uczony ajent emigracyjny, „Praca" pisze: W Budapeszcie aresztowano niedawno pewnego człowieka, który podawał się jako profesor i uczony amerykański, a jak się w rzeczywistości okazało, był płatnym ajentem amerykańskiego stanu Oregon, dla którego werbował robotników dla pracy na roli. Przedstawiał on stosunki pracy w tym stanie, w nader różowych kolorach. Miasto udzieliło mu nawet sali bezpłatnie dla wygłoszenia odczytu. Obecny na sali pewien dziennikarz rozpoznał atoli w „doktorze" oszusta od kilku lat poszukiwanego przez policyę w Wiedniu. Oczywiście, że aresztowano go zaraz i wysłano do Wiednia, gdzie za różne a liczne swe przewinienia zostanie surowo ukaranym.

Zapasy złota w główniejszych bankach w Europie wynosiły w końcu marca 1912 w funtach szterlingów (funt szterl.=25 kor).

	1912	1911
	w funtach	szterlingów
w Anglii	38,274.828	39,653.236
w Niemczech . . .	40,981.700	37,543.350
we Francyi	129,000.000	129,646.000
w Rosyi	127,253.000	125,622.000
„ „ (złoto zagr.) .	21,076.000	22,435.000
w Austro-Węgrzech .	52,683.666	55,254.333
we Włoszech (3 banki)	51,200.000	49,020.000
w Holandyi	12,138.740	10,906.424
w Belgii	7,598.880	6,722.000
w Hiszpanii	16,926.000	16,496.000

Dział społeczno-gospodarczy.

O hygienie naszych zwierząt domowych.

Zdrowie zwierząt naszych zależy od kilku warunków, których wypełnianie daje nam pewność zabezpieczenia ich od niedomagań. Warunki te są: czyste pomieszczenie, odpowiednie pożywienie, czystość skóry i porządek w utrzymaniu.

Pierwszym warunkiem zdrowia jest czyste pomieszczenie, to jest czysta i nieduszna stajnia lub obora. Czyste powietrze jest bardzo ważne do oddychania, gdyż wszelkie wyziewy są szkodliwe i wywołują choroby nosa, gardła i płuc, dlatego też trzeba się starać, aby w danem pomieszczeniu był jaki taki przewiew, naprzykład otwarte okienko, albo pułap, urządzony w taki sposób, aby przepuszczał trochę powietrza.

Nie powinno też w oborze lub stajni być za bardzo ciepło lub za zimno; w zimie należy ściany zaopatrzyć i słomą obłożyć. Nie powinno być także tu ciemno. Okienko, chociażby nieduże, być musi, przyczem robić je trzeba tak, ażeby światło nie padało wprost w oczy koniowi czy też krowie, lecz z góry, gdyż to szkodliwie działa na oczy i psuje wzrok. Podściółka powinna być dostatnią, równą i suchą, bo jeżeli kopyta stoją w wilgoci i w moczu, to psują się i stąd powstają różne wady i choroby kopyt. Dobrze jest gnój przysypywać torfem lub ziemią.

Drugim warunkiem zdrowia jest dobre i odpowiednie pożywienie. Chowając konie, wymagamy od nich tylko pracy, a więc całe żywienie powinno być skierowane ku wytworzeniu siły i zależnie od tego, jeżeli konie pracują, to muszą mieć owies i siano, a gdy stoją bezczynnie, wystarczy im

w lecie trawa; a w zimie siano ze słomą. Owies jest pokarmem najlepszym, pożywnym i łatwostrawnym; im więcej wymagamy pracy, tem więcej potrzeba dać owsa. Należy uważać, aby owies nie był stęchły, zepsuty, gdyż wtedy koń wydziela dużo moczu, ma duże pragnienie i chłodnie; stęchły owies można poprawić, trzeba go wysuszyć i wyprażyć. Najlepiej owies dawać z sieczką, gdyż wtedy zwierzę musi lepiej przeżuwać i dobrze trawi. Jęczmień jest także dobrym pokarmem, lecz mniej wytwarza siły niż owies, natomiast lepiej tuczy; jeżeli będziemy paść konie jęczmieniem, to będą one okrągłe i pełne, lecz przy pracy łatwo się męczą i pocą; daje się go też z sieczką, ale małemi porcyami, namoczywszy przedtem w wodzie, ażeby nie był tak twardy.

Kukurydzę daje się koniom też namoczoną w wodzie; od niej zwierzę się zaokrągla, lecz kukurydza nie jest tak posilna, jak owies. Kartoflami karmi się konia rzadko, gdyż jest to pasza wodnista; chociaż w zimie dwu- i trzylatkom gospodarskim można je dawać z sieczką, sparzywszy przedtem lub ugotowawszy; surowych zaś kartofli nigdy koniom dawać nie można. Siano jest dobrem pożywieniem, lecz pracującym koniom samo siano nie wystarcza, za mało jest posilne, więc trzeba obok niego dawać owies. Dobre siano jest z łąki suchej, a z łąk mokrych i moczarów siano jest kwaśne i niezdrowe. Zupełnie niezdrowe jest siano zamulone, zgniłe, albo pokryte śniedzią, gdyż wywołuje ono różne choroby; jednakże siano takie można zużytkować, wytrzepawszy je z mułu i sparzywszy potem wodą, lecz dawać je potrochu, mieszając z sianem zdrowem.

Koniczyna jest pożywniejszą od siana łąkowego, lecz klaczom źrebnym nie należy dawać samej koniczyny, a tylko razem z sianem i to w niewielkiej ilości.

Pasza zielona, dopóki młoda, jest pokarmem bardzo dobrym, lecz czas dłuższy żywić nią koni nie należy, gdyż będą słabsze, natomiast na paszy zielonej trzeba trzymać konie niepracujące lub też wypoczywające, szczególniej po chorobie.

Sposób pojenia jest również rzeczą ważną; trzeba tu zauważyć, że nigdy nie powinno się dawać obroku przed pojeniem, ponieważ woda spłucze owies, przechodząc z żołądka do kiszek i owies przez to nie może być strawiony. Dlatego też potrzeba najpierw konie napoić, a potem dopiero dać obroku; przytem jeżeli nie są zgrzane, to można każdego czasu, jeżeli zaś są zmęczone, trzeba je najpierw przeprowadzać, dopóki nie wyschną, potem przykryć derką, dać siana, dopiero napoić i wreszcie dać obroku.

Chowając bydło rogate, żądamy od niego korzyści w postaci mięsa lub mleka, czyli pożywienia dla siebie, a ponieważ dowiedzionem jest, że jak w mięsie, tak i w mleku zawiera się białko, cukier i tłuszcz, więc z tego wypływa, że pokarm dla krów powinien te same części składowe zawierać. Pokarm dla nich stanowią: słoma, kartofle, buraki, koński ząb, wytłoki olejne, wywary kartoflane, wysłodziny buraczane, siano, wreszcie pastwisko. Słoma bywa różnego rodzaju; najlepszą dla krów jest prośniana, następnie jęczmianka i owsianka; również pożywne są i plewy, szczególniej owsiane i pszenne; plewy jęczmienne nie nadają się bardzo, gdyż ich oście ranią krowom dziąsła, a w żołądku tworzą się gałki, wywołujące choroby żołądkowe. Kartofle, a także i buraki, koński ząb, kapusta itd., stanowią bardzo dobrą domieszkę i wpływają na powiększenie udoju, lecz dawać je należy zawsze albo z sieczką, albo z otrębami. Wytłoki olejne i makuchy są pokarmem pożywnym, też wpływają na powiększenie udoju, lecz koniecznie należy zwracać uwagę na to, żeby one były świeże, nie zapleśniałe, ponieważ w takim razie są wielką trucizną i rujnują zwierzętom trawienie. Wywary kartoflane stanowią pokarm dobry, o ile są uzyskane z kartofli zdrowych, nie zgniłych; daje się je z sieczką lub otrębami. Wysłodziny buraczane (z cukrowni) są dobrą paszą; daje się je z sieczką, plewami, a także ze zdrowem sianem.

(Dokończenie nastąpi).

Anglicy w Galicyi.

Galicyjska ropa naftowa jest już od dwu lat przedmiotem żywego zainteresowania na rynku pieniężnym w Londynie. Interesy te przedstawiają też wszelkie typowe cechy, których angielski kapitał spekulacyjny szuka przy przedsiębiorstwach zagranicznych. Kauczuk, ropa i t. p. artykuły masowe o znacznym i pewnym zbyciе, o stosunkowo niewielkich nakładach, rokujących szybkie i wysokie zyski — oto czego szuka angielski kapitał w spekulacyi poważnej wprawdzie, ale zawsze w spekulacyi, którą należy odróżnić od kapitału czynnego w interesach długoterminowych, jak n. p. kopalnie, koleje, wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, rządzonych zupełnie innym systemem.

Anglicy są teraz zaangażowani w Galicyi wielkimi kapitałami w nafcie i mają już obecnie w Tustanowicach stanowisko przeważające.

Ogółem reprezentują pracujące w Galicyi angielskie towarzystwa razem pokaźny kapitał 2,170.000 funtów sterlingów czyli okrągło 54 milionów koron. Każda akcya opiewa na jeden funt (25 kor.). Siedzibą wszystkich towarzystw jest Londyn. Do zarządów i rad zawiadowczych wchodzą wyłącznie tylko Anglicy. Anglicy pozostawili wszędzie na kopalniach dawne zarządy lokalne i t. d., złożone z naszych sił. Angielskiemu kapitałowi spekulacyjnemu chodzi o szybkie zyski w formie dywidend. Idzie też prosto ku temu celowi, posługując się, o ile tylko można, miejscową tanią i znającą stosunki administracyą.

Szyby angielskie należą też do krajowego Związku producentów ropy i utrzymują najściślejszą łączność z czynnikami krajowymi, kierującymi polityką sprzedaży i magazynowania ropy.

KOMUNIKATY.

Ceny nierogacizny we Wiedniu. (Komunikat Galicyjskiej Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 7).

Ceny na targu wiedeńskim 7. b. m. w koronach za 100 kg. żywej wagi. Spęd ogółem 17.194, z tego tłustych 5070, młodych 12.124. Organizacye nadesłały 654, z tego Galicyjska Spółka zbytu bydła i trzody 352.

Ceny: wybrakowane 88—100, lekkie 100—120, ciężkie 120—130.

Spęd bydła dnia 7. b. m. był mnieiszy niż spęd zeszłotygodniowy o 234 sztuk a mianowicie było 478 sztuk młodych mniej, a 244 sztuk tłustych więcej. Ceny sztuk wybrakowanych były równe z cenami zeszłotygodniowymi, lekkich niższe o 2 kor. ciężkich niższe o 2 kor. na 100 kg. żywej wagi.

Ceny bydła rogatego we Wiedniu. (Komunikat Galicyjskiej spółki zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie ul. Kraszewskiego l. 7).

Ceny na targu wiedeńskim dnia dnia 5. b. m. w koronach za 100 kg. żywej wagi. Spęd 5480, z tego wołów tucznych 4638, chudych 812, galicyjskich 310, organizacye nadesłały 149.

Ceny wołów tucznych 80—112, galicyjskich 86—113, buhajów 88—100, krów 72—98, bydło chude 56—74, niesprzedanych pozostało 108.

W porównaniu ze spędem zeszłotygodniowym, był spęd dnia 6 b. m. o 326 sztuk większy. Ceny w porównaniu z cenami zeszłotygodniowymi: wołów tucznych o 2 kor. niższe, galicyjskich o 1 kor. niższe, buhajów o 2 kor. niższe, krów o 2 kor. niższe, bydła hudego o 2 kor. niższe.

Odpowiedzi Redakcyi.

Jan Papiernik, wiersz Wasz się nie nadaje do druku.

Odpowiedzi Administracyi.

WP. Korneli Gottman w Kr. Prenumerata zapłacona do końca b. r. — **WP. Jan Fila** w N. W poprzednim numerze „Ojczyzny“ posłaliśmy czek P. K. O., na który prosimy wpłacić pieniądze. Gazetkę wysyłamy stale wszystkim na niedzielę.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny“

Wydawca: **Józef Sarna.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.